

## Dyskusja

### PROBLEM DWÓCH PAŃSTW NIEMIECKICH I DWÓCH NIEMIECKICH ŚWIADOMOŚCI W PUBLICYSTYCE SPOŁECZNO-LITERACKIEJ NRF

W prasie zachodnioniemieckiej znaleźć można ostatnio coraz więcej dowodów zainteresowania literaturą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tj. wywiadów, recenzji czy zapowiedzi wydawniczych. I już sam fakt, że o tej literaturze się mówi, jest argumentem przemawiającym za tym, iż w NRF istnieje tendencja do zaakceptowania odrębności Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wyrażona m. in. w zrozumieniu, że kultury NRF i NRD reprezentują zupełnie inne wartości, uzależnione od całokształtu odmiennych warunków, w jakich się tworzą.

Coraz liczniejsi publicyści zachodnioniemieccy dostrzegają te różnice, które w ciągu dwudziestu lat istnienia podzielonych Niemiec stopniowo się pogłębiały i często wspominają o konieczności uznania NRD. Argumentacja w tym wypadku nie ma jednak charakteru ściśle politycznego, a związana jest raczej tezą o „wytworzeniu się” nowego typu Niemca — świadomego obywatela NRD. I tak, mówi się ostatnio dość często o istnieniu tzw. *Staatsvolk* i właśnie tego określenia używa się w odniesieniu do Niemców żyjących po wschodniej stronie Łaby. Ten nowy typ Niemca jest zasadniczo różny w swej mentalności i nawet w sposobie bycia od obywatela NRF; jest to typ człowieka zdającego sobie jasno sprawę ze swej przynależności państwowej, wykluczającego możliwość zasymilowania się w NRF.

W ten sposób, dość ogólnikowo, a jednak chyba trafnie, charakteryzuje „innych Niemców” np. reporter „Sterna”, Henry Kolarz, w reportażu pt. *Der anderen Deutschen Vaterland*<sup>1</sup>. W dalszym ciągu tego reportażu relacjonuje on, że grupą najbardziej świadomych obywateli NRD jest młodzież. Wychowana w nowych warunkach politycznych, wierzy ona w słuszność założeń ideologiczno-politycznych swego państwa i radykalnie odrzuca możliwość ich zmiany. Idzie nawet tak daleko, że obywatele NRF uważa za „gorszych Niemców”, a już w żadnym wypadku nie akceptuje ich norm i sposobu życia, odrzuca ich propagandę. „Stern” eksponuje więc „inność” obywateli NRD, różnice wypływające z innej mentalności, z wytworzenia się nowej świadomości Niemców w NRD.

<sup>1</sup> Henry Kolarz, *Der anderen Deutschen Vaterland*. „Stern” nr 44 z 26 X 1969.



Fakt owej odrębności znajduje odbicie niemal we wszystkich dziedzinach życia. Najbardziej kontrowersyjnym terenem jest tu chyba działalność literacka. W ten sposób ocenia to także publicystyka zachodnioniemiecka. Przede wszystkim percepcja literatury w obydwu państwach jest skrajnie różna i to zarówno pod względem tematycznym, jak i formalnym. Według opinii krytyki literackiej Niemiec zachodnich, działalność pisarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest ograniczona pewnymi kanonami, które w przypadku zbyt dogmatycznej interpretacji sprowadzają się do stereotypowości. Literatura NRD rozwija się bowiem pod znakiem założeń sformułowanego tam programu, znanego pod nazwą *Bitterfelder Weg*. Ustalenie tych wytycznych dla literatury określiło jej charakter i drogi rozwojowe. W oczach niektórych zachodnioniemieckich krytyków literatura NRD jest bardzo jednostronna, nie posiada żadnych osiągnięć formalnych i treściowych. Jeżeli natomiast pojawi się utwór odbiegający od ustalonych tam norm, traktowany jest jako ten, który poddany zostanie natychmiast krytyce partii. Równocześnie pisarzowi działającemu w państwie socjalistycznym przypisuje się w NRF szczególną rolę: jedyne bodajże krytyka, który reprezentuje społeczeństwo. W publicystyce zachodnioniemieckiej dominują oczywiście oceny negatywne, które dotyczą przede wszystkim wartości ukazujących się w NRD utworów literackich, a także postaw poszczególnych autorów.

Z okazji jubileuszu XX-lecia Niemieckiej Republiki Demokratycznej „Die Welt” publikowała serię artykułów o historii i teraźniejszości NRD<sup>2</sup>. Jeden z nich poświęcony był właśnie literaturze. Według oceny tego pisma, w życiu literackim NRD dominuje konformizm, a pisarze, którzy po wojnie wrócili z emigracji, żyli odizolowani od narodu, nie mieli styczności z problematyką dnia codziennego. Dlatego też przejawiali oni tendencję do ucieczki od rzeczywistości i wyłącznego zajmowania się własnymi, wewnętrznymi problemami. Doktryna realizmu socjalistycznego — stwierdza dalej „Die Welt” — zabroniła eksperymentów formalnych, dlatego też ezoteryka literatury NRD ujawniała się nie tak bardzo w stylu, lecz przede wszystkim w faworyzowanych przez poszczególnych pisarzy tematach; Arnold Zweig na przykład kontynuował swój wielki cykl powieściowy o I wojnie światowej, Stefan Hermlin pozostał przy swym frankofilskim romantyzmie, a niektórzy młodzi autorzy lubują się w wiejskich idyllach.

W dalszym ciągu tej prezentacji autor stara się podkreślić pewnego rodzaju „buntowniczość” omawianej literatury, związaną z jej ładunkiem emocjonalnym. Tę „uczuciowość” wschodnioniemieckiej twórczości literackiej wyraża — jego zdaniem — nie tylko oddalenie od życia — jest to także polityczna opozycja przeciwko fałszywie pojmowanemu w NRD modelowi pisarza. Publicyści zachodnioniemieccy wyobrażają sobie, iż modelowi temu odpowiada

<sup>2</sup> Günter Z e h m, *Autoren in der „DDR” — eine Allee von Zitterpappeln?* „Die Welt” nr 238 z 13 X 1969.



zadowolony, optymistyczny i bezkrytyczny budowniczy socjalizmu. Ale przecież literatura Niemieckiej Republiki Demokratycznej reprezentowana jest również przez twórców zasadniczo odbiegających od tego modelu. Jako dobitny przykład przytacza się polemikę szkoły Brechta z tzw. literaturą operatywną. Na początku lat sześćdziesiątych uczniowie Brechta: Peter Hacks, Heiner Müller, Karl Mickel i Rolf Schneider prezentowali swe dramaty i wiersze, rozumiejąc je jako immanentną krytykę systemu. Byli lojalni, lecz stwierdzali, że między ideą socjalizmu a rzeczywistością NRD istnieje duża rozbieżność. Ową polemikę ocenia się w NRF jako dodatne zjawisko życia literackiego NRD, niemniej dorobek pisarzy tego kraju uważa się, w porównaniu z osiągnięciami pisarzy czechosłowackich, węgierskich, radzieckich czy polskich, za deprymująco negatywny.

Taki obraz literatury Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest przede wszystkim tendencyjny. Publicystyka zachodnioniemiecka eksponuje niemal wyłącznie przykłady negatywne. Zarzut, że w NRD obowiązuje w dalszym ciągu sztywno rozumiana doktryna socjalistycznego realizmu, jest w obliczu najnowszych zjawisk literackich (prezentowanych zresztą w „Die Welt” na innym miejscu) bezpodstawny, świadczący o tym, że w omówieniach ogólnych celowo nie dostrzega się wybitnych osiągnięć literatury powstałej po wschodniej stronie Łaby.

Nowe wydarzenia literackie NRD świadczą o oswobodzeniu się ze specyficznej inercji niektórych reprezentantów tej literatury. Wymienić tu trzeba przede wszystkim takie pozycje, jak: *Nachdenken über Christa T.* Christy Wolf, *Die Hochzeit in Konstantinopel* debiutującej Irmtraud Morgner i *Buridans Esel* Güntera de Bruyna. Powieść Christy Wolf wzbudziła ogromne, choć emocjonalnie różne, zainteresowanie krytyki po obydwu stronach Łaby.

Książka ta spotkała się w NRD z oceną dość surową, co natychmiast wykorzystano krytyka zachodnioniemiecka, by dowodzić, iż powieść stanowi wyraz protestu przeciwko realiom życia Niemieckiej Republiki Demokratycznej i buntu przeciwko ustrojowi. Jest przy tym rzeczą znamienną, że nawet w Niemieckiej Republice Federalnej krytycy reprezentują wobec tej pozycji stanowiska bardzo różne. Dyferencja ta wynika nie tylko z kontrowersyjności samej książki, wpływa ona przede wszystkim z nastawienia poszczególnych recenzentów i charakteru czasopism, które ten temat podejmują.

Fabula powieści, to historia Christy T., żony meklemburskiego weterynarza, która umiera na białaczkę; jej przyjaciółka, narratorka utworu, rozmyśla o tej śmierci i analizuje wszystkie etapy życia Christy. Nie pasowała ona do epoki „ludzi faktu” i „żelaznych definicji”. Dlatego świadomie zdecydowała się, chroniąc swój spokój, żyć na marginesie społeczeństwa. Umarła nie pocieszona i w samotności. Z jednej strony przyczyn ucieczki bohaterki od świata krytyka zachodnioniemiecka szuka w specyficznym klimacie NRD<sup>3</sup>; pojawiają się jednak także, jak np. wypowiedź na łamach miesięcznika „Mer-

<sup>3</sup> „Die Welt der Literatur” nr 14 z 3 VII 1969, s. 7.



kur”, oceny odmienne<sup>4</sup>. Recenzent tego pisma twierdzi, że struktura książki nie jest zdeterminowana dziejami Christy T., lecz „rozmyślaniami” o niej. Książkę można interpretować jako opis straconych nadziei, jako elegię. Polityczna jej wymowa polega jedynie na fakcie, iż akcja powieści rozgrywa się w NRD. Ale właściwie nie specyficzne warunki państwa komunistycznego są — według recenzenta — celem krytyki, te służą tylko orientacji, pomyślane są jako coś bardzo ogólnego, a charakterystycznego dla określonej generacji: wszędzie w Europie byli po II wojnie światowej ludzie, którzy liczyli na nowe społeczeństwo, wszędzie się rozczarowali. I wszędzie natykamy zamknięty prywatny świat, w którym można podtrzymywać i żyć stracone nadzieje, wszędzie spotykamy pasywność i zubożenie.

Głównym przedmiotem *Rozmyślań* jest szeroko pojęta alienacja, ale nie alienacja w społeczeństwie socjalistycznym, tylko alienacja w ogóle. Dlatego właśnie książka spotkała się z negatywnym przyjęciem krytyków NRD. „Merkur” natomiast ocenia tę powieść jako jeden z najciekawszych utworów literatury NRD, a nawet literatury niemieckiej w ogóle („So merkwürdig hat in den letzten Jahren kein anderer deutscher Autor geschrieben”).

Powieść Wolf zaliczana jest przez krytykę zachodnioniemiecką do tzw. prywatnej fali. Wspomniałam już o dwóch innych utworach sklasyfikowanych w tych właśnie ramach. *Hochzeit in Konstantinopel* Irmtraud Morgner uważana jest w NRF za wydarzenie literackie, ponieważ jej autorka odrzuca politykowanie, zamyka swych bohaterów w ich prywatnym świecie, odgradza ich od codziennej rzeczywistości. W oczach publicystów NRF jest to oczywiście zaleta, jak i zaletą jest niewątpliwy erotyzm tej książki. Z życzliwym przyjęciem w NRD, a także w NRF, spotkała się powieść de Bruyna, *Buridans Esel*, przy czym krytyka zachodnioniemiecka stara się eksponować te momenty, które mogłyby świadczyć o rzekomo wyjątkowo krytycznym nastawieniu autora do rzeczywistości NRD.

Publicystyka NRF poświęca dość dużo miejsca życiu literackiemu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Różnie się tę literaturę ocenia, lecz nie ulega wątpliwości, że często są to sądy dość obiektywne.

Rozbieżności między krytyką literacką Niemiec zachodnich i Niemieckiej Republiki Demokratycznej są zrozumiałe. Istnieje przy tym niemal pewność, że krytyka zachodnioniemiecka każdą próbę nowatorstwa potraktuje jako dowód świadczący na niekorzyść realiów NRD i dowód buntu tamtejszych intelektualistów. Tymczasem w literaturze NRD istnieje wiele faktów wychodzących poza jakieś sztywne kanony. Wystarczy tutaj przypomnieć, jakie kontrowersje wzbudził Johannes Bobrowski, a z nowszych przykładów, Hermann Kant ze swoją *Aulą*.

Dyskusyjność tej literatury jest dowodem jej żywotności, dowodem ciągłego rozwoju, określanego zresztą realiami życia w NRD. Literatura Niemiec-

<sup>4</sup> „Merkur” nr 256, sierpień 1969, s. 779.



kiej Republiki Demokratycznej jest literaturą bardzo związaną z rzeczywistością tego państwa, nie ma w niej charakterystycznego często dla innych literatur kosmopolityzmu, rozwija się i utrwala drogi życiowe obywateli NRD i dlatego odgrywa tam bardzo dużą społeczną rolę.

*Barbara Hierowska-Gorzelik (Katowice)*

#### ROLA ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU W NRF

Nawiązując do referatu prof. K. Żygulskiego, pragnę dorzucić kilka uwag, opierając się na wydawnictwie Willy Stamma pt. *Leitfaden für Presse und Werbung* (Essen 1966). Według tego źródła, w NRF wydaje się 1 230 pism codziennych i ponad 1 000 różnego typu periodyków, które docierają do wszystkich grup i warstw społecznych, w tym także poza granice niemieckie. Uwzględniając fakt, że w NRF działają ponadto 22 stacje telewizyjne oraz także ilość stacji nadawczych radiofonii zachodniemieckich, a zarejestrowanych jest ponad 13 mln radioabonentów i prawie tyleż teleabonentów, nie wolno nam nie doceniać roli tych środków masowego przekazu w zakresie kształtowania opinii czytelników i odbiorców.

Jest rzeczą znamionną, iż wspomniana wyżej publikacja Stamma pomija całkowicie prasę codzienną i periodyki NRD, ograniczając się jedynie do rejestracji wydawnictw naukowych. Polską prasę i czasopiśmiennictwo potraktowano zaś w sposób wręcz dyskryminacyjny. Podano bowiem zaledwie kilka tytułów dzienników centralnych i regionalnych oraz kilka tytułów periodyków, tak że ogółem — według Stamma — wychodzi w Polsce zaledwie około 20 dzienników i czasopism. Stąd też nasuwa się postulat, aby odpowiednia instytucja (np. P.P. „Ruch”) dostarczała wydawnictwu W. Stamma w Essen pełnych informacji w tym zakresie.

*Franciszek Szymiczek (Katowice)*

#### TENDENCJE W OCENIANIU KULTURY POLSKIEJ W NRF

Na obraz stosunków między dwoma państwami składa się wiele czynników. Jednym z nich, i to wcale niebagatelnym, jest wymiana i wzajemne oddziaływanie na siebie różnych substancji kulturalnych współpracujących ze sobą w tym zakresie narodów. Nie jest to akt jednorazowy, lecz raczej proces, w którego trakcie narody się nie tylko poznają i nie tylko wzajemnie „podpatrują”, ale również przenoszą korzystne w danej chwili pomysły i rezultaty działalności kulturalnej i produkcyjnej z jednego obszaru etnicznego na inny. Ten proces, poczęty przed wiekami, trwa wciąż, jednak w coraz bardziej doskonałej postaci, zwłaszcza w zakresie środków przenoszących i celów oddziaływania. Wynikają z tego, rzecz jasna, określone konsekwencje i to zarówno w pozytywnej, jak i negatywnej postaci. Nie ulega bowiem



wątpliwości, że dokonująca się między różnymi narodami wymiana dóbr kulturalnych nie zawsze musi mieć ściśle kulturalne cele i wyłącznie kulturalne znaczenie. Kalkulacja w tym zakresie — jak uczy doświadczenie i jak przekonują fakty wzięte m. in. i w niniejszych rozważaniach pod uwagę — bywają różne, dość często daleko pozakulturalne. W tej sytuacji nie jest więc obojętne, co z kim i w jakim celu się wymienia lub wymieniać zamierza, jak wreszcie nie jest obojętne także i to, które narody są zainteresowane taką wymianą, a przede wszystkim jakie jest ich zdanie i opinia o kulturze innego narodu. W niniejszych rozważaniach zajmować się będziemy zdaniem i opiniami o kulturze polskiej, wygłaszanymi w Niemieckiej Republice Federalnej przez naukowców i publicystów reprezentujących różne środowiska polityczne, istniejące w zachodnioniemieckim społeczeństwie.

Do kręgów, które wyrażają życzliwy stosunek do Polski i jej kultury, trzeba zaliczyć ludzi krzątających się bezinteresownie wokół zapoznania społeczeństwa zachodnioniemieckiego z polskimi treściami kulturalnymi. Ludzie, reprezentujący te kręgi, w sposób samorzutny organizują od czasu do czasu już to prywatne, już to półoficjalne „Dni Kultury Polskiej” w różnych miejscowościach NRF. Inicjatorami tych imprez — jak piszą w swym artykule F. Mager i U. Spinnarke<sup>1</sup> — są bądź to małe (bliżej przez autorów nie określone) środowiska, bądź też bardziej znane towarzystwa, z Towarzystwem Henryka Heinego i Towarzystwem Wymiany Kulturalnej i Gospodarczej z Polską na czele. Siedzibą tego ostatniego jest Düsseldorf i tam też, a także w Hamburgu, większość takich imprez znalazła gościnne miejsce. Podczas ich trwania eksponowano polskie malarstwo, zwłaszcza plakat, który obok polskiej muzyki jest przedmiotem podziwu, wystawiano w teatrach polski repertuar dramatyczny, wyświetlano filmy oraz propagowano i sprzedawano przekłady z literatury polskiej.

Niewątpliwie przyjazny stosunek do kultury polskiej wykazują też ludzie skupieni wokół czasopisma „Begegnung mit Polen” które po pewnej przerwie zostało znów przed kilkoma miesiącami wznowione. Jego losy mogą być przykładem stosunku kół nacjonalistycznych do propagowania na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej polskich treści kulturalnych. Był czas, gdy niektóre inne czasopisma, głównie „Der Schlesier” atakowały ostro „Begegnung” i oskarżyły zarówno pismo, jak i jego wydawców o komunizm, a to — jak wiadomo — było i jest w NRF jedną z najskuteczniejszych metod propagandowych i likwidacyjnych<sup>2</sup>.

Można również w prasie zachodnioniemieckiej znaleźć pojedyncze głosy,

<sup>1</sup> F. Mager, U. Spinnarke, *Kunst zwischen Ost und West — II Behinderte Beziehungen mit Polen*. „Frankfurter Hefte” nr 2, 1968, s. 115.

<sup>2</sup> W. Szewczyk, *Czyżby nekrolog dla czasopisma?* „Trybuna Robotnicza” nr 69, z 22/23 III 1969 r. Wiadomość oparta na „Der Schlesier” i kontaktach osobistych z członkami Towarzystwa Wymiany Kulturalnej i Gospodarczej z Polską w Düsseldorfie.



wysoko oceniające niektóre dziedziny polskiej kultury, pochodzące nie tylko od zawodowych publicystów. Zostały one wypowiedziane najczęściej pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z Polską przez autora lub też przez tych Niemców, którzy w okresie Trzeciej Rzeszy brali udział w antyfaszystowskim ruchu oporu i chyba jeszcze z tamtego okresu pamiętają, do czego prowadzi niemiecki nacjonalizm i dyskredytowanie kultury narodu polskiego w opinii publicznej ich kraju. Są też publikacje — najczęściej recenzje i sprawozdania — które pozostają pod bezpośrednim wpływem urzeczenia, jakiego autor, albo większa grupa ludzi doznała bądź to podczas jednorazowego odbioru polskich treści kulturalnych, bądź też pod wpływem trwalszego z nimi obcowania.

Osiągnięcia współczesnej muzyki polskiej dość często odnotowuje dwumiesięcznik kulturalny „Hochland”. Publikacje, które w tym czasopiśmie znajdujemy, są właśnie nacechowane znaczną dozą realizmu i obiektywizmu w wyrażanych ocenach i opiniach. Najbardziej jednak interesujące jest w nich to, że autorzy próbują, często bardzo trafnie, ocenić przyczyny światowego poziomu polskiej muzyki, przytaczając dane o wysokości stypendiów przydzielanych artystom i o innych dotacjach łożonych przez państwo na wyższe szkolnictwo artystyczne w Polsce<sup>3</sup>. Takie głosy są w publicystyce kulturalnej NRF zupełną rzadkością.

Opinie ludzi, którzy w różnych okolicznościach odwiedzili Polskę, są z reguły uzależnione nie tylko od tego, co podczas tej wizyty zobaczyli, lecz również od kręgu i orientacji politycznej, do której należą w swoim kraju. Coraz częściej jednak można w prasie codziennej i w różnych periodykach zachodniemieckich spotkać publikacje, będące sprawozdaniami z takich podróży, których autorzy próbują — pod naporem zaobserwowanych faktów — Polskę i jej kulturę przedstawić w nieco innym świetle, niż robi się to na opak w ich kraju i również nieco inaczej, niż im przekazała niesławna pod tym względem tradycja niemiecka, która i w NRF, poczyna być przedmiotem krytyki niektórych rzetelniejszych naukowców i publicystów<sup>4</sup>.

Najbardziej reprezentatywna dla tego rodzaju głosów może być wypowiedź pewnego nauczyciela, który z grupą studentów odwiedził Polskę w 1966 r. Po powrocie do NRF napisał on sprawozdanie z tej podróży, w którym znalazły także miejsce dość interesujące refleksje osobiste tego turysty. Między innymi, wspomniany autor pisze:

„Jest zrozumiałe, że do tej podróży przygotowywałem się bardzo starannie. Przystudiowałem uprzednio z detalami historię i geografję Polski. Bieżąco interesowałem się wszystkim, co dotyczy tego kraju. Gromadziłem skrupulatnie wszy-

<sup>3</sup> J. G. Görlich, *Musikpolitik in Russland und Polen*. „Hochland” nr 5/1966, s. 475.

<sup>4</sup> D. Gerhard, *Slawistik und Russischunterricht in der Bundesrepublik*. „Die Welt der Slaven” z. 3/1967, s. 225; I. Birnbaum, *Polen rückt in die Ferne*. „Hochland”, nr 1/1967, s. 89.



stko, co nasze gazety pisały wtedy o Polsce i nazbierało się tego mnóstwo. Niestety, muszę wyznać, że nasza wiedza o narodzie polskim i jego historii jest bardzo nikła. Ciągłe znajduję obecnie okazję — a jako nauczyciel mam w tym zakresie szczególne możliwości — aby prostować jakieś błędne przekonania i ciągle muszę dementować zdania fałszywe”<sup>5</sup>.

Dalej ów niewątpliwy sympatyk naszego narodu mówi o potrzebie poznawania przez Niemców kultury polskiej i wielorakiej dynamiki jego współczesności oraz o konieczności zmiany stosunku do Polski, o której — jak sam twierdzi — społeczeństwo NRF nie jest najlepiej poinformowane, urabiając swe sądy pod wpływem pełnej fałszów tradycji.

Trzeba sobie to jednak wyraźnie powiedzieć, że wszystkie spośród przytoczonych tu opinii zostały wypowiedziane przez publicystów i ludzi innych zawodów, którzy w sumie reprezentują albo tylko siebie, albo też małe grupy społeczeństwa zachodniemieckiego i w związku z tym nie mają decydującego wpływu na kształtowanie w NRF globalnej opinii o Polsce i polskiej kulturze. Te głosy giną w morzu innych, jeśli nie z gruntu i jawnie wrogich nam cenzur i wywodów, to przynajmniej dla zachowania pozorów pokrytych nieco cieplejszą frazeologią, jednak w ostatecznym rachunku obliczonych na zdyskredytowanie Polski i jej kultury w zachodniemieckim społeczeństwie. I chyba nie te małe grupy sympatyków polskiego narodu i wyrażane przez nich opinie, lecz owe znacznie częstsze głosy złe i nieprzyjemne Polsce, w zasadniczy sposób urabiają opinię publiczną NRF. Najbardziej zaś aktywni w tej pracy są naukowcy i publicyści skupieni wokół prasy ziomkowskiej i różnych placówek *Ostforschung*.

Jeden z takich „specjalistów”, Julius Mrosik z *Herder Institut*, zadał sobie np. wiele trudu, aby udowodnić, że Bolesław Prus nigdy nie powinien był napisać *Placówki*, gdyż, po pierwsze, jest ona kiepskim dziełem literackim — czego autor publikacji stara się dowieść w bardzo długim wywodzie — a po drugie, stawia nierzeczowo sprawę pruskiego *Drang nach Osten*<sup>6</sup>. Choć obszerna ta rozprawa stwarza pozory uczoności, dowodzi ona absolutnej ignorancji autora w szczegółach historii Polski XIX w. Mrosikowi chodzi w niej przede wszystkim o to, by oczyścić pruską przeszłość Niemiec ze znanych powszechnie faktów ekspansji terytorialnej. W sumie nie możemy też tej pracy odczytać inaczej, jak tylko jako jeszcze jednej próby fałszowania rzeczywistości historycznej i stąd musimy ją uznać za bardzo szkodliwą nie tylko dla opinii o B. Prusie i o polskiej literaturze XIX w. — bo i *Chłopi* Reymonta i inne utwory są tam analizowane — ale także dla opinii o narodzie polskim i o polskiej kulturze. Takie rozprawy nie tylko nie zbliżają kultur dwóch narodów, lecz stwarzają wciąż nowe podziały i w żadnym wypadku nie czynią dobra podtrzymując zwyczaje nie dobrej tradycji niemieckiej.

<sup>5</sup> F. Mager, U. Spinnarke, *op. cit.*, s. 113.

<sup>6</sup> J. Mrosik, *Struktur und Tendenz im Roman „Placówka” von Bolesław Prus*. „Zeitschrift für Ostforschung” (dalej „ZfO”) nr 4/1964, s. 652.



Pozorną rzeczywistością są również nacechowane liczne prace K. Hartmanna i E. Kruttgego<sup>7</sup>. Zwłaszcza spod pióra Hartmanna wyszło kilka prac poświęconych kulturze polskiej lat międzywojennych i współczesnych<sup>8</sup>, polskiej nauce i jej organizacji<sup>9</sup>, dziejom teatru polskiego po II wojnie światowej<sup>10</sup> oraz kilka innych studiów na temat teatru<sup>11</sup>. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że publikacje Hartmanna — pozornie bardzo rzeczowe i zaopatrzone w okazały aparat naukowy — nie są w żadnym wypadku nacechowane obiektywizmem, nie mówiąc już o zupełnym w nich braku jakichkolwiek akcentów życzliwości.

Wzmiankowane już wyżej *Dzieje teatru polskiego* oparł wprawdzie Hartmann prawie wyłącznie na polskich źródłach, lecz ich dobór i sposób spożytkowania musi budzić w wielu miejscach daleko idące zastrzeżenia. Choć, podobnie jak muzyce polskiej, także i teatrowi nie może on odmówić okazałych osiągnięć, jednak nie pojmuje, lub raczej pojąć nie chce, nowej polityki teatralnej prowadzonej w Polsce po 1945 r., a przede wszystkim nowej roli i funkcji teatru w naszym współczesnym społeczeństwie. Dość dziwne — a raczej powiedzmy to od razu — tendencyjnie brzmią niektóre fragmenty tej rozprawy, zwłaszcza te, w których mówi on o niewątpliwych osiągnięciach powojennego teatru polskiego, ale jednocześnie — nie mogąc nie odnotować oczywistych faktów — w żaden sposób nie umie się zdobyć na rzetelną ocenę źródeł tych osiągnięć. Większość sformułowań w tej rozprawie nosi na sobie bardziej lub mniej czytelne znamiona tendencyjności, a cała ona jest obliczona raczej na efekty pozanaukowe, a mianowicie, na zdyskredytowanie w oczach zachodniemieckiej opinii publicznej współczesnej rzeczywistości politycznej Polski.

O polskim teatrze współczesnym pisali również, przytaczani już, F. Mager i U. Spinnarke<sup>12</sup>. Jednak w swych ocenach obaj publicyści z „Frankfurter Hefte” dalecy są od dyskredytujących wywodów i opinii wygłoszonych przez Hartmanna. Wniosek stąd, że ocena polskiego dorobku kulturalnego i kultury polskiej w ogóle, zależy w Niemieckiej Republice Federalnej nie tylko od jej rangi istotnej, rzeczywistej, a więc także nie tylko od poziomu, jaki ona reprezentuje, lecz również od z góry niejako przyjętej wobec Polski postawy osobistej autora, a jeszcze bardziej od postawy i tendencji szerszego

<sup>7</sup> E. Kruttge, *Pendereckis Lukas-Passion*. „Hochland” nr 1/1966, s. 82.

<sup>8</sup> K. Hartmann, *Polen*. Band XVII der Bibliothek „Kultur der Nationen — geistige Länderkunde”. Nürnberg 1966.

<sup>9</sup> K. Hartmann, *Hochschulen und Wissenschaft in Polen. Entwicklung Organisation und Stand 1918 - 1960*. Frankfurt/M. 1960.

<sup>10</sup> K. Hartmann, *Das polnische Theater nach dem Zweiten Weltkriege*. „ZfO” nr 1/1963, s. 20.

<sup>11</sup> K. Hartmann, *Bert Brecht auf den polnischen Bühnen*, „Osteuropa” nr 11/12 1960, s. 770.

<sup>12</sup> Por. „Frankfurter Hefte” nr 2/1963, s. 111.



kręgu społeczeństwa zachodnioniemieckiego, który on, jako naukowiec lub publicysta, reprezentuje. Podczas lektury zachodnioniemieckiej publicystyki, zajmującej się polską problematyką kulturalną rzuca się bowiem w oczy, że uznanie dla polskiej kultury jest tym większe, a przychylność publikacji tym bardziej autentyczna, im dalej dane czasopismo i sam autor stoi od kręgów *Ostforschung*, od prasy i organizacji ziomkowskich i od innych kół nacjonalizmu niemieckiego.

Podobnych wniosków dostarczyły również badania nad publicystyką zachodnioniemiecką, związaną z trzydziestą rocznicą wybuchu II wojny światowej, przeprowadzone przez Śląski Instytut Naukowy we wrześniu 1969 r., a następnie wykorzystane na Sesji Naukowej w Katowicach i w niektórych publikacjach już ogłoszonych, względnie przygotowywanych do druku<sup>13</sup>. Wśród prac wziętych pod uwagę, były takie, które próbowały sprawę hitlerowskiej napaści na Polskę stawiać w bardziej rzeczowym świetle, ale były również bardzo Polsce nieprzyjazne, zawierające akcenty skrajnie nacjonalistyczne. W tych ostatnich celowała zwłaszcza prasa ziomkowska z „*Deutscher Ostdienst*” i „*Unser Oberschlesien*” na czele oraz „*Deutsche National Zeitung*”<sup>14</sup>.

Kilku zdań oddzielnego omówienia wymagają publikacje przedstawiające polską działalność kulturalną i obraz kultury polskiej na Śląsku, czyli w województwie wrocławskim, opolskim, a częściowo też i w zielonogórskim i katowickim. Najbardziej obszernie zajął się tą problematyką R. J. Neumann<sup>15</sup>. Omawia on kolejno lata przywracania kulturze polskiej tych ziem, kończąc swój wywód na r. 1965. Wymienia działające na tym terenie wyższe uczelnie i inne pozauniwersyteckie ośrodki naukowe oraz zadania i działalność Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Przy każdej spośród tych instytucji naukowych i społecznych mówi o jej zadaniach regionalnych. Osiągnięć żadnych, oprócz propagandowych, nie dostrzega. Cała publikacja, wypełniona wojującą nienawiścią do Polski, jest wybitnie nieprzyjazna naszemu narodowi. Z największym entuzjazmem autor przytacza głosy polskiej prasy centralnej i regionalnej na temat braków w kulturalnym zagospodarowaniu małych miast i osiedli. Przy ich pomocy stara się dowieść, że daleko jeszcze na tych ziemiach do kulturalnej stabilizacji. W całej jego obszernej rozprawie nie ma ani jednego zdania, które byłoby dowodem obiektywizmu autora i próbą realności ferowanych sądów i ocen, a takie stawianie sprawy jest w publikacjach dotyczących polskich województw zachodnich i północnych regułą.

<sup>13</sup> J. Mądry, *Winowajca pilnie poszukiwany*. „*Poglądy*” nr 21, z 1 - 15 XI 1969 r., s. 2.

<sup>14</sup> Por. „*Deutscher Ostdienst*” nr 31 - 32/1969 r., s. 6; „*Unser Oberschlesien*”, nr 17/1969, s. 4; „*Deutsche National Zeitung*”, nr 35/1969, s. 3.

<sup>15</sup> R. J. Neumann, *Die Polonisierung Ostdeutschlands. Polnische Kultur und Bildungseinrichtungen in den deutschen Ostgebieten*. „*Deutsche Studien*” nr 13/1966, s. 81.



W zakończeniu niniejszych rozważań trzeba się również podzielić kilkoma wnioskami ogólniejszej natury, jakie nasunęły się w trakcie lektury przedmiotowych prac i czasopism. Omawiane publikacje pozwalają wszystkim opinie o kulturze polskiej usystematyzować w dwie grupy; po pierwsze, stwierdzić trzeba, że poczynają się w NRF pojawiać próby bardziej samodzielnego spojrzenia na kulturę polską, nie podlegające nacjonalistycznej atmosferze, a podejmujący je publicyści reprezentują opinie obiektywnie poprawne z naukowego punktu widzenia. Po drugie, utrzymują się opinie zdecydowanie nieprzyjazne Polsce i jej kulturze, a ich autorami są z reguły ludzie powiązani z tradycyjnymi ośrodkami nacjonalizmu niemieckiego, m. in. z takimi, jak *Ostforschung*, prasa i organizacje ziolkowskie i in.

Trzeba również powiedzieć, że polska problematyka kulturalna zajmuje w różnych periodykach i w prasie codziennej NRF dość dużo miejsca. Szczególnie dotyczy to periodyków nastawionych na „sprawy wschodnie”, które w ogóle bardzo chętnie podejmują problematykę polską, aczkolwiek wyłącznie pod kątem potrzeb kręgów, które reprezentują. Stąd wniosek następny, że „podejmować chętnie”, wcale w odniesieniu do specjalistów od spraw Europy wschodniej nie musi oznaczać dochodzenia do rzetelnych przemyśleń i do obiektywnego widzenia rzeczy oraz do formułowania takichże opinii.

Mimo owych nowych prób i poczyniń pozostaje również faktem, że w dalszym ciągu działają w NRF koła, które nie mogą pojąć i zrozumieć funkcji kultury w nowych polskich warunkach społeczno-ekonomicznych, stanowiących podstawę ustroju społeczno-politycznego. Nie dostrzega się, a jeszcze częściej dostrzec nie chce, zasadniczych związków przyczynowo skutkowych między glebą, na której wyrasta polska współczesna kultura i klimatem, w którym się rozwija, a rezultatami jej dokonań i realnych osiągnięć. Nie rozumie się, że kultura nie rozwija się w oderwaniu od innych przejawów aktywności społecznej narodu.

Jest również faktem oczywistym, że jakakolwiek ocena kultury polskiej w NRF zależy głównie od szerszej pojętej koniunktury politycznej, a zwłaszcza od określonych tendencji w polityce wschodniej. Inaczej mówiąc, nie ma ocen i zdań kierowanych pod adresem polskiego narodu i jego kultury zawieszonych w politycznej próżni, z wyjątkiem indywidualnych, być może, wypadków, uwarunkowanych raczej sferą osobistych sympatii i związków. Faktem jest również, i to, że w kołach zachodnioniemieckiego społeczeństwa posiadających tradycje nacjonalistyczne, każdy objaw realizmu w sprawach wschodnich — w tym także w zakresie oceniania kultury polskiej — jest wybitnie niepopularny.

Niektórzy zachodnioniemieccy publicyści mówią też o nadmiernej polskiej ostrożności w stosunku do Niemieckiej Republiki Federalnej. Czy jest to jednak ostrożność przesadna, czy możliwości wymiany kulturalnej między Polską i NRF, objęte ramami odpowiedniej umowy, są uwarunkowane tylko owymi imputowanymi stronie polskiej stałymi niechęciami w stosunku do



Niemieckiej Republiki Federalnej? Chyba jednak nie, skoro wciąż jeszcze ukazują się nad Renem artykuły Neumanna czy Mrosika, utrzymane w duchu nacjonalistycznym, oraz skoro rzetelne zabiegi wokół właściwego przedstawienia naszej kultury — jak choćby w przypadku „Begegnung” — natrafiają na poważne przeszkody lub wręcz na dyskryminacyjne napady.

Swoją drogą, należałoby w najbliższym czasie nasilić w Polsce badania nad tymi ośrodkami w NRF, które reprezentują bardziej realistyczną myśl polityczną i bardziej życzliwy stosunek do kultury polskiej.

Józef Mądry (Katowice)

#### SYTUACJA I CHARAKTER PRASY ZACHODNIONIEMIECKIEJ

Nawiązuję do tematyki referatu prof. K. Żygulskiego i bezpośrednio do wypowiedzi dra F. Szymiczka, chcąc uzupełnić i skorygować niektóre dane przytoczone według *Stamms Leitfaden für Presse und Werbung*. Reprezentowana przeze mnie instytucja — Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie — sprowadza to wydawnictwo od lat. Wymieniona tam ilość tytułów prasowych w NRF — przekraczająca tysiąc dla gazet codziennych, a sięgająca 10 tys. dla czasopism — zaskakuje, gdy się nie uwzględni charakteru większości z nich. Zatrzymam się przy dziennikach.

Otóż według innych źródeł zachodnioniemieckich, ilość rzeczywistych dzienników wynosi około 160. Olbrzymia reszta — to tak zwane *Kopfbblätter*, lokalne pisma niskonakładowe, nie mające środków na kosztowne połączenia dalekopisowe, serwisy agencyjne itp. służby informacyjne. Pisma te powtarzają informacje, komentarze i publicystykę ogólną za jakimś bogatszym dziennikiem, pozornie jednak stanowią całkiem odrębny tytuł, bo zachowują odrębną nazwę i serwis lokalny. W istocie są mniej więcej tym, czym polskie terenowe mutacje dzienników.

Trzeba przy tym zauważyć, że liczba rzeczywiście samodzielnych tytułów stale maleje. Oto porównawcze dane z końca 1954 i 1967 roku (przytoczone według kwartalnika „Publizistik” nr 2-3-4 z 1968, s. 108): globalna ilość dzienników zmalała z 225 do 158; likwidacje dotknęły zwłaszcza wydawnictwa niskonakładowe, bo liczba pism o nakładzie poniżej 20 tys. egzemplarzy spadła z 76 do 36, drukujących 20-40 tys. egzemplarzy — z 45-19, mających 40-100 tys. nakładu — z 69-49, podczas gdy w tym samym okresie wzrosła (z 35 do 54) ilość dzienników wielkonakładowych, mających ponad 100 tys. egzemplarzy.

Innym zjawiskiem charakteryzującym codzienną prasę NRF jest wciąż wzrastające kamuflowanie jej partyjno-politycznych powiązań. Jak pisze H. D. Fischer w artykule opublikowanym na łamach specjalistycznego tygodnika „Zeitungs-Verlag und Zeitschriften-Verlag” (nr 38-39 z 1968 r.) u zarania suwerenności państwowej NRF w 1949 r. na 161 dzienników — 53



podawało swą orientację partyjno-polityczną; w 1954 r. na 225 tytułów czytno to jeszcze 40, stanowiących 25% globalnego nakładu prasy codziennej. W sierpniu 1956 r. nastąpiła delegalizacja KPD i automatycznie likwidacja (względnie edycja podziemna) prasy komunistycznej, w tym 13 dzienników o 350 tys. egzemplarzy nakładu. Na przełomie zaś 1966/1967 r. już tylko 30 dzienników na 130 tytułów wykazywało oficjalnie przynależność partyjną, w tym 16 do chadecji, 12 do socjaldemokracji; wymienione 30 dzienników — to jedynie 12% ogólnego nakładu. Osobiście sędzę, że istotną przyczyną narastającego kamuflażu orientacji partyjno-politycznej jest rozwój systemu partyjnego NRF w kierunku anglosaskiego wzoru dwupartyjnego, przy zacieraniu klasowych różnic między chadecją partią burżuazji a ongiś robotniczą partią socjaldemokratyczną. Dla prasy jest o wiele wygodniej legitymować się rzekomą „ponadpartyjnością”, niż dokonywać nieraz skomplikowanych zabiegów tłumaczących najróżniejsze zmiany w bieżącej taktyce politycznej SPD czy zwłaszcza FDP.

W tej sytuacji wśród dzienników kluczowe pozycje zajmują tak zwane pisma „ponadpartyjne”, zwłaszcza ogólnokrajowe, publikowane przez wielkich wydawców, z których najgłośniejszy jest Axel Cäsar Springer; na temat jego koncernu i osoby ukazało się kilka opracowań i w Polsce i w NRD, szczególnie jednak dużo pisze się o nim w NRF, gdzie toczy się ostra walka konkurencyjna wielkich wydawców prasowych przeciw małym z jednej strony, a Springera — przeciw pozostałym wielkim konkurentom — z drugiej strony.

Zainteresowanie Springerem jest oczywiste. Dysponuje on największym wydawnictwem prasowym na naszym kontynencie, o rocznym obrocie około 1 mld marek i prywatnym dochodzie 60 mln marek. Drukuje około 40% globalnego nakładu dzienników zachodnioniemieckich, podczas gdy pozostałych 60% nakładu rozkłada się na aż 490 wydawnictw. Jeszcze wymowniejsze są dane dla gazet ponadregionalnych, z których przeszło 80% nakładu należy do Springera — reszta zaś do 9 innych wydawców.

Opinia publiczna w Niemczech zachodnich nie uzmysławia sobie jednak w pełni, jak dalece znajduje się w sferze oddziaływania Springera. Dyrektor Instytutu Badania Opinii Publicznej w Allensbach, dr E. Noelle-Neumann, przytacza w „Publizistik” nr 2-3-4 z 1968 na s. 123 wyniki badań z września 1968 r., oparte na reprezentacji ogólnospołecznej; na pytanie „jaki udział w czytelnictwie prasy mają wydawnictwa Springera” — szacowano je przeciętnie na 35%. Wcześniej przytoczone liczby sugerują wniosek, że udział ten jest znacznie wyższy. Wprawdzie Springer w ubiegłym roku sprzedał kilka czasopism, czym zresztą wywołał na zachodnioniemieckim rynku prasowym szereg dalszych akcji kupna — sprzedaży wśród innych wydawców; w ten sposób Springer i jemu podobni potentaci prasowi chcieli uczynić bezprzedmiotowymi głosy na rzecz uchwalenia przez parlament tzw. *lex Springer* — ustawy ograniczającej koncentrację w jednym wydawnictwie do określonych



odsetków globalnego nakładu. Podstawowe jednak źródło wpływów Springera na opinię — prasa codzienna z rewolwerową „Bild-Zeitung” o przeszło 4 mln dziennego nakładu — zostało nietknięte.

Wciąż więc obserwujemy takie zjawisko, że przy wzrastającym nakładzie dzienników stale maleje ilość tytułów, a „wymieranie” dotyczy oczywiście gazet najsłabszych. Pożywkę dla tego trendu stanowi niezdrowa struktura codziennej prasy zachodnioniemieckiej: 70% tytułów z owego wykazywanego przez Willy Stamma tysiąca ma nakłady poniżej 20 tys. egzemplarzy, a zaledwie 7% wydawnictw drukuje aż 63% sprzedawanego nakładu globalnego; są to wyłącznie gazety o nakładach ponad 100 tys. egzemplarzy. Z końcem 1967 r. z 20,7 milionów egzemplarzy globalnego nakładu — 52% przypadło na 5 wydawnictw: Springer, Stuttgarter Zeitung, Süddeutscher Verlag, Westdeutsche Allgemeine, Frankfurter Sozietät (według artykułu G. Kieslicha w „Zeitungs-Verlag und Zeitschriften-Verlag” nr 38 - 39/1968).

W interesującej nas sferze zjawisk z zakresu kultury masowej koncentracja nie ogranicza się do prasy codziennej i czasopism. Jak wiadomo, Springer i inni wydawcy prasowi sięgają po odrębny kanał telewizyjny. Inny przykład dotyczy przemysłu poligraficznego. Springer odprzedał część swych czasopism wydawnictwu *Gruner u. Jahn*, a w maju 1969 r. akcje tego wydawnictwa nabył *Bertelsmann-Verlag* w Gütersloh. Są to najnowocześniejsze zakłady poligraficzne w Europie, może nawet na całym świecie, zatrudniające 4,5 tys. pracowników. Do rocznych obrotów Bertelsmanna (ok. 600 mln marek) doszedł więc półmiliardowy roczny obrót spółki *Gruner u. Jahn*; łącznie więc w przemyśle poligraficzno-edytorskim powstał gigant, dorównujący pod względem obrotów Springerowi (podaję według „Zeitungs-Verlag und Zeitschriften-Verlag” nr 22/1969, s. 952). Kolejnym czynnikiem decydującym o charakterze prasy zachodnioniemieckiej jest jej zależność od inwentów. Za cytowanym już artykułem G. Kieslicha podaję, że wpływy w dziennikach w 1967 r. przeciętnie na jeden egzemplarz miesięcznie wynosiły 5,67 marek ze sprzedaży i 10,03 marek z reklamy, przy czym stale wzrastały wpływy reklamowe w gazetach wielko- i średnionakładowych, podczas gdy w 1965 - 1966 r. grupa gazet poniżej 30 tys. nakładu wykazała 6% spadek wpływów z tytułu reklamy. Jest więc oczywiste, że gazety — szczególnie niskonakładowe — nie mogą sobie pozwolić na wyrażenie opinii sprzecznych z interesami ogłoszeniodawców. Kapitał zatem jest jednym z decydujących czynników, wytyczających prawdziwe granice rzekomo ab-solutnej „wolności prasy” w NRF.

Zasięg takich ograniczeń jest zresztą niezmiernie szeroki i sięga do samych źródeł informacji prasowej. Centralna agencja DPA powstała w 1949 r. jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, zrzeszająca przeszło dwustu udziałowców — wydawców prasowych i (nielicznych) przedstawicieli rozgłośni radiowych. Istotne jest to, że wysokość należności płaconych DPA kształtuje się według nakładów gazet. Agencja jest więc oczywiście zainte-



resowana w nierozpowszechnianiu takich wiadomości, które byłyby przecięwne interesom jej czołowych udziałowców — wielkich wydawców prasowych. Jeszcze większe znaczenie ma chyba fakt, iż sam tylko rząd federalny w Bonn płaci rocznie za serwisy DPA około 3 mld marek (dane te przytoczył M. Steffens w niedawno wydanej książce pt. *Das Geschäft mit der Nachricht*. Hamburg 1969).

W niektórych publikacjach prasoznawców zachodnioniemieckich można znaleźć cały szereg podobnych wskazówek na temat faktycznego ograniczenia wolności prasy. Tak np. H. Meyn w książce *Massen medien in der Bundesrepublik Deutschland*, wydanej w Berlinie w 1966 r. wyliczył m. in. następujące czynniki ograniczające:

- pewne dziedziny krytyki, a szczególnie dotyczące obronności kraju, bywają nader łatwo podciągane pod paragrafy zdrady stanu (czego najgłośniejszym przykładem była tzw. afera „Spiegla”),
- urzędy i instytucje państwowe bardzo niechętnie udzielają informacji przedstawicielom prasy, kierując ich do rzeczników prasowych, których informacje są wyraźnie jednostronne,
- partie polityczne mają możliwość wpływania na personalną obsadę kierowniczych stanowisk w radiofonii i telewizji,
- oczywista jest zależność dziennikarzy od wydawców,
- bardzo duża jest zależność niskonakładowych gazet lokalnych od zleceń reklamowych ze strony przemysłu, handlu itp.
- poważne znaczenie ma także nacisk wielkich koncernów prasowych na ogólną linię prasy.

Ciekawe tylko, że z tych przecież wymownych przesłanek nie wyciągnął zachodnioniemiecki autor oczywistych wniosków, iż teza o wolności prasy burżuazyjnej jest fikcją.

Nawiązując jeszcze do wypowiedzi dra Szymiczka: sugestię, aby nasze przedsiębiorstwo kolportażu „Ruch” dostarczało wydawnictwu Willy Stamma danych o naszej prasie — uważam za niesłuszną. Istnieją oficjalne wydawnictwa polskie powszechnie dostępne, jak np. *Roczniki GUS* czy wydany przed kilku laty przez „Ruch” *Katalog prasy polskiej* oraz liczne publikacje w naszych pismach specjalistycznych, z których tak poważne wydawnictwo jak *Stamm* powinno obowiązkowo korzystać.

Chciałbym także wyrazić zastrzeżenie do fragmentu referatu prof. Żygulskiego. Sam referat jest bardzo cennym przyczynkiem do naszej wiedzy o dziennikarskich środkach masowego przekazu (których nie identyfikowałem jednak z szerszym w mym przekonaniu pojęciem kultury masowej) w obu państwach niemieckich. Merytoryczne zastrzeżenie budzi natomiast brzmienie tezy 4:

„Oprócz podobieństw w zakresie rozbudowy materialnej bazy kultury masowej, przede wszystkim sieci środków masowego przekazu, szereg uderzających analogii obserwujemy w dziedzinie całego życia kulturalnego — społeczne na-



stępstwa telewizji [...], nowa sytuacja prasy [...], są w swych przejawach w zasadzie identyczne. Co więcej, zjawiska te znajdują analogię i w innych społeczeństwach, w których powstaje kultura masowa; świadczy to na korzyść tezy, iż jest ona procesem światowym”.

Otóż nie szedłbym w kierunku reprezentowanym przez niektórych autorów, szczególnie z NRD, którzy w ogóle negują istnienie kultury masowej w warunkach socjalistycznych. Negacja pojęcia nie zmienia oczywiście faktu istnienia zjawiska. Jednak widząc zbieżność szeregu form, sposobów przejawiania się kultury masowej uważam, iż istnieje rozbieżność treści, modelu kultury masowej w kapitalizmie i socjalizmie. Jeżeli nawet przejmujemy w mniejszym lub większym stopniu elementy kultury masowej analogiczne do występujących w kapitalizmie — to powstaje pytanie, czy nie powinniśmy raczej wypracowywać i kształtować własnych, odrębnych modeli i treści tej kultury? Na pytanie to odpowiadam w sposób jednoznaczny twierdząco.

W referacie prof. Żygulskiego, dającym szeroką porównawczą analizę pozytywnych i negatywnych zjawisk kultury masowej, brak mi więc postulatu prowadzenia dalszych badań szczegółowych w celu wyrugowania negatywnych zjawisk, które niesie kultura masowa, w celu wypracowania pozytywnego, socjalistycznego modelu treści tej kultury, jaki wykształcić powinniśmy, a nawet musimy.

*Paweł Dubiel (Kraków)*

#### CHARAKTER ZACHODNIONIEMIECKICH WYDAWNICTW ANTYKOMUNISTYCZNYCH

Nawiązując do podjętego w referacie dra Mieczysława Suchockiego zagadnienia właściwej interpretacji dziedzictwa marksistowskiego w Niemczech, w związku z fałszującymi to dziedzictwo wysiłkami zachodnioniemieckich marksologów i sowietologów, chciałbym na kilku przykładach omówić charakter i kierunek antykomunistycznych wydawnictw w NRF. Sądzę, że pozostaje to w ścisłym związku z omawianymi przez nas tendencjami rozwojowymi współczesnej kultury niemieckiej. Co więcej — uważam, że jest to istotna sprawa dla zrozumienia stosunku NRF do krajów socjalistycznych w dziedzinie polityki kulturalnej.

Literatura marksologiczna, ukazująca się w NRF, posiada pewne, charakterystyczne cechy. Obok jej zdecydowanie krytycznego stosunku do „radzieckiego” marksizmu i komunizmu, zaobserwować można chęć przeciwstawienia im tradycji marksizmu „zachodniego”, a zwłaszcza niemieckiego — oczywiście odpowiednio interpretowanego. Szczególne zainteresowanie burżuazyjnych marksologów zachodnioniemieckich budzą zwłaszcza tendencje rewizjonistyczne w krajach socjalistycznych, którym poświęca się tam wiele uwagi. Zjawisko to jest przede wszystkim fragmentem „nowej polityki wschodniej”,



polegającej — jak dotąd — na podważaniu ustroju socjalistycznego. Z drugiej strony zachodnioniemieckim marksologom i sowietologom chodzi o to, by dostarczyć odpowiedniej argumentacji rewizjonistom. W związku z tym prowadzi się tam intensywne studia nad tradycjami marksizmu w Niemczech, wydobywając i eksponując twórczość tych autorów, którzy przejściowo związani z ruchem komunistycznym, przeszli następnie na pozycje rewizjonistyczne i burżuazyjne.

Filozofowie z NRD sygnalizują ostatnio (por. np. O. Finger, *Politische Tendenzen und philosophische Positionen der Leninismusfälschung* i V. Wrona, *Karl Korsch und die bürgerliche und revisionistische Marxismuskritik*. W: „Deutsche Zeitschrift für Philosophie” nr 4/1969 oraz 9/1969) wzrastające zainteresowanie pewnych kół zachodnioniemieckich dla twórczości osób działających w latach dwudziestych w Niemczech w tzw. *Frankfurter Kreis für Sozialgeschichte*. Należeli doń Marcuse, Korsch, Bloch, Lukacs, Hokheimer, Adorno i in. Swoisty renesans w Niemczech zachodnich przeżywa zwłaszcza twórczość K. Korsch (od 1966 r. ukazały się w NRF wszystkie podstawowe jego prace). Fakt ten nietrudno wyjaśnić. Korsch, były członek KPD (do 1926 r.), następnie emigrant polityczny (zmarł w 1961 r. w USA), wślawił się krytyką „filozofii leninizmu”, krytyką budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, zanegowaniem kierowniczej roli partii. Zachodnioniemiecki marksolog E. Gerlach w przedmowie do *Marxismus und Philosophie* K. Korsch (wydanej po raz pierwszy w 1923 r.) podkreśla, że prace tego autora są niezwykle aktualne. Dowodzić ma tego m. in. fakt, że do jego poglądów nawiązują współczesne prądy anarchosyndykalistyczne i lewackie (zwłaszcza tzw. nowej lewicy, neomarksizmu, *Philosophie Object-Subject, Praxisphilosophie* etc).

Cały postępowy świat prowadził intensywną i wszechstronną pracę dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina. W swoisty sposób ustosunkowali się do tej rocznicy zachodnioniemieccy marksologowie, poświęcając wiele miejsca twórczości i działalności Lenina. W NRF opublikowano jego *Pisma wybrane* z przedmową H. Webera, wydano też szereg prac poświęconych Leninowi, jak np.: L. Fischer, *Das Leben Lenins*; I. Fetscher, *Von Marx zur Sowjetideologie*; K. Moroko, *Kritisches Wörterbuch des sowjetischen Marxismus-Leninismus*; D. Geyer, *Lenin in der russischen Sozialdemokratie* i inne.

Próżno jednak szukać w nich przynajmniej rzeczowych charakterystyk prac Lenina. Leninizm traktuje się jako specyficzny wytwór rosyjski, jako ideologię nieprzydatną dla krajów rozwiniętych. Zarzuca się też Leninowi woluntaryzm i utożsamia leninizm z błędami Stalina.

Argumentom o wyższości zachodnioniemieckiej demokracji i ekonomiki towarzyszą tezy o wyższości kulturalnej Zachodu nad „azjatyckim” Wschodem. Także marksizm „zachodni” („niemiecki”) ma być czymś nieporównanie doskonalszym od „rosyjskiego” leninizmu.



Myślę, że ta dezorientacja społeczeństwa zachodnioniemieckiego w zakresie ideologii marksistowsko-leninowskiej i kultury krajów socjalistycznych wywiera określony wpływ na świadomość pewnych środowisk w Niemczech zachodnich. Trzeba pamiętać, że do tej działalności wciąga się kadry akademickie, że w NRF wydaje się dużo prac nie tylko powszechnie znanych krytyków marksizmu, ale także rewizjonistów.

Stąd też nasuwa się postulat coraz baczniejszej obserwacji i kompetentnej krytyki zachodnioniemieckiego antykomunizmu.

Kazimierz Ochocki (Warszawa)

#### UWAGI NA TEMAT METODY BADAŃ KULTURY OBU PAŃSTW NIEMIECKICH

Sesja naukowa Instytutu Zachodniego odważnie zapoczątkowuje wielowarstwową problematykę badań rozwoju kultury w obu państwach niemieckich. Sesja posiada zasadniczą zaletę, polegającą na zerwaniu z wieloletnią tradycją patrzenia na Niemcy z punktu widzenia jednostronnego kwestionariusza zagadnień polsko-niemieckich i podjęła niemcoznawstwo *sensu stricto*. Wnika więc w głąb problematyki niemieckiej, tzn. rozpoczyna od prześledzenia głównych tendencji rozwojowych współczesnych Niemiec, co podkreślił w dyskusji prof. K. Żygulski.

Wygłoszone referaty prezentują różne ujęcia metodologiczne, zarówno strukturalne, jak i genetyczne. Wyraźnie wyłaniają się dwa nurty. Jeden usiłuje ten ogromny konglomerat zjawisk i tendencji oświetlić horyzontalnie i za pomocą metody funkcjonalnej zanalizować sformalizowane struktury społeczne. Celem osiągnięcia doraźnego uogólnienia nauczyliśmy się w ramach tej metody ujmować istniejące zjawiska i stosunki kulturalne za pomocą przedstawiania całokształtu działalności aparatu państwowego oraz instytucji społecznych uważając, że odzwierciedlają one prawdę dziejową; nie zawsze jednak uzyskane tą drogą wyniki sprawdzają się w rzeczywistości. Posługując się wspomnianą metodą, badamy zakres i cel działania poszczególnych aparatów społecznych. W wyniku otrzymuje się dane statystyczne oraz pozorną ostrość i jasność wypowiedzi. Z drugiej strony, przy opisie działania sformalizowanych struktur społeczno-politycznych, możemy uzyskać informacje przestarzałe, ponieważ nie uwzględniono ukrytych mechanizmów działających w grupach niesformalizowanych, środowiskowych. One to tymczasem w okresach intensyfikacji procesów historycznych wywierając nacisk, w sposób nie zawsze przez nas dostrzegany, wpływają na przesunięcia, zmianę, przemieszczenia albo radykalne zwroty w działaniu tych aparatów (choćby za pomocą gałki wyborczej), które kiedyś wydawały się nam monopolistycznymi, doktrynalnie nieprzenikliwymi strukturami. Tą metodą zostały opracowane referaty prof. K. Żygulskiego (*Zagadnienie kultury masowej w obu państwach niemieckich*) i Z. Jaśkiewicza (*Polityka kulturalna w NRD i NRF*). W przy-



padku NRD, w związku ze scentralizowaniem środków masowego przekazu, z selekcją programów i treści telewizji, radia oraz filmu, jak i nadzorem wydawnictw dokonywanych z punktu widzenia ideologii socjalistycznej reprezentującej interesy mas pracujących, dokładny opis przedstawiający działalność i zakres instytucji realizujących politykę kulturalną, może stać się informacją o tendencjach przyszłościowo-rozwojowych w tym kraju. Jeśli natomiast chodzi o NRF, część referatu prof. Żygulskiego przedstawiająca funkcjonowanie instytucji wprzęgniętych w propagowanie treści kultury masowej, pozostawia pewien niedosyt, nie mówiąc już o szeregu szczegółowych stwierdzeń dla mnie mocno dyskusyjnych. Na przykład sformułowanie, że „okres hitlerowskiego monopolu w dziedzinie kultury pozostawił w NRF wciąż żywe niechęci wobec centralistycznych tendencji rządu federalnego w Bonn” wydaje mi się wyraźnie jednostronne. Fakt, że zjednoczenie dzielnic niemieckich dokonało się dopiero w 1871 r., i to odgórnie, spowodował, że nigdy nie nastąpiła prawdziwa integracja narodu, tak że również w dziedzinie kultury w poszczególnych państwach niemieckich działało zawsze kilka ośrodków. Wobec tego decentralizacja po II wojnie światowej mieściła się w dawnej tradycji, a równocześnie była korzystna dla elementów reakcyjnych, które łatwiej mogły zdobyć wpływ w poszczególnych ośrodkach federalnych nad środkami masowego przekazu i przeciwstawić się z większym lub mniejszym szczęściem denazyfikacyjnym tendencjom aliantów w pierwszych latach powojennych, co by było znacznie trudniejsze przy instytucjach ogólnopństwowych. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że prof. Żygulski ulegał zbyt niemu pesymizmowi, zafascynowany potęgą technicznych możliwości nacisku współczesnych środków przekazu na psychikę ludzką, powiadając m. in.: „Istnienie głosów krytycznych grup protestu nie szkodzi temu systemowi, a raczej go utrwala, gdyż dostarcza dowodów, iż demokracja jest zachowana. Ukazujący się w kilkunastu czy nawet w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy organ protestujący nie jest w stanie zneutralizować efektów społecznych milionowych nakładów, efektów zarówno doraźnych, jak i długofalowych”. Wyżej wypowiedziany pogląd zakłada *eo ipso*, że człowiek jako *tabula rasa* pasywnie przyjmuje treści nadane i że jego postawa społeczno-polityczna zależy od ilości i częstotliwości rozpowszechnianych informacji. Wiemy jednak, że recepcja informacji zależy od postaw preformowanych przez tradycje środowiska, od doświadczeń osobistych, zwłaszcza gdy zostały refleksyjnie opanowane. Poza tym, informacja musi otwierać przed odbiorcą perspektywę szansy życiowej. Wyżej opisany mechanizm zakłada zarówno przyjmowanie, jak i odtrącanie sugestii rozpowszechnianych przez środki masowego przekazu. Prawdą jest — zgodnie z prof. Żygulskim — że ruch hitlerowski zaraz po zdobyciu władzy objął pewną kontrolę nad środkami masowego przekazu, „angażując do tego celu wielki aparat techniczny i ludzki”, że „urozmaicono programy i treści, oddając je bez reszty w służbę III Rzeszy”. Śmiem jednak twierdzić, że oddziaływanie tej propagandy zależało przede wszystkim



od przedstawienia perspektywy narodu w ten sposób, aby trafiało w ukryte marzenia Niemców stwarzając pozory łatwego zdobycia nadzwyczajnej szansy życiowej.

Ta sformalizowana metoda, pozostawiając na uboczu analizę ośrodków nieformalnych oddziaływających na opinię publiczną, w dziedzinie kultury nie umożliwia odpowiedzi na pytanie, czego można spodziewać się po Niemcach jutro. A właśnie w Niemczech ośrodki niesformalizowane, zaczynając od „burschenschaftów” ojca Jana na początku XIX w., od wszystkich kombatanckich stowarzyszeń przed i po I wojnie światowej, poprzez ruch młodzieżowy *Wandervogel* oparty na emocjonalnym moralizmie, wywierały duży nacisk na opinię publiczną, co znakomicie pokazał Kurt Sontheimer w *Die Entwicklung des antidemokratischen Denkens in der Weimarer Republik*. Tzw. pozaparlamentarna opozycja, pod różnymi nazwami, ma starą tradycję w rozwoju myślenia politycznego Niemiec i właśnie ona powoduje nieraz przesunięcia, przemieszczenia w przyszłościowym obrazie układów sił w Niemczech, a obecnie w NRF, o czym świadczyłyby np. ostatnie wybory do *Bundestagu*.

Cały szereg cennych informacji o życiu kulturalnym w środowiskach-ośrodkach niesformalizowanych podaje Wilhelm Szewczyk w swoim referacie *Literatura i sztuka w NRD i NRF*, omawiając trudno dostępne, nowe publikacje. Czyni to jednak w sposób całkowicie zdepersonalizowany, nie zajmuje analitycznego stanowiska wobec cytowanych przez siebie autorów i przez to uniemożliwia ustosunkowanie się do dyskusyjnych stwierdzeń wypowiedzianych np. przez Ralfa Dahrendorfa, Arno Hochmutha, Horsta Krügera.

Obok metod sformalizowanych istnieją również inne o charakterze wyjaśniającym, humanistycznym, które starają się interpretować skutki działania tych mechanizmów, zarówno instytucji formalnych, jak i nieformalnych, a również przyczyny powstawania nowych struktur czy zmian następujących wewnątrz już istniejących. Ta metoda, reprezentowana przez szereg polskich uczonych, poczynając od Krzywickiego, Czarnowskiego, Chałasińskiego (tutaj nie interesuje nas, co ich dzieli, tylko co ich łączy), sięga zawsze po wyjaśnienie wertykalne, historyczno-obyczajowe i tą drogą stara się określić, czego spodziewać możemy się w przyszłości. Wadą tej metody jest jej mniejsza ostrość, trudność w wyważaniu ciężaru gatunkowego zjawisk, na ogół brak możliwości zastosowania danych statystycznych. Mniemam, że stosując tę metodę przy omawianiu zagadnień kulturalno-oświatowych łatwiej jest odpowiedzieć na pytanie, jak dalece informacja kulturalna transmitowana przez środki masowego przekazu dociera do grup społecznych, w jakim stopniu jest przyjmowana lub odrzucana, jak te nieformalne grupy wpływają na zmianę tychże przekazów.

Właśnie metodę wyjaśniającą zastosowano w referacie Mieczysława Suchockiego pt. *Dziedzictwo ideowe w kulturze obu państw niemieckich*, który w sposób wertykalny wyprowadza obecne prądy filozoficzne i postawy światopoglądowe w Niemczech z nieustającej rozprawy z niemieckim oświeceniem



i romantyzmem i z przetwarzania się tego dziedzictwa wchodzącego w symbiozę z egzystencjalizmem, psychoanalizą, co rzutuje na współczesne postawy w Niemczech. Jak na stosunkowo szczupły rozmiar referatu, daje on dość duży, syntetycznie i przejrzysto ujęty materiał; dyskusja z poszczególnymi stwierdzeniami autora przekracza ramy niniejszej wypowiedzi.

W związku z tym, że badania prowadzone metodą wyjaśniającą wymagają dużego doświadczenia i ogromnej erudycji, należałoby się zastanowić nad kwestionariuszem pytań, które przy badaniu uchwyciłyby istotę problematyki współczesnych Niemiec, oraz nad tym, którą metodę należy przyłożyć do poszczególnych zjawisk, abyśmy mogli w jak najszybszym czasie uzyskać możliwie dokładne odpowiedzi. Świat poszukiwań ulega bowiem weryfikacji poprzez konieczność uwzględniania nowych proponowanych jakości, przy czym skumulowanie doświadczenia jednostek i grup w nowej świadomościowej sytuacji daje klęskę lub szansę dla rozwinięcia własnego światopoglądu. Charakterystyczne są przy tym dwie skrajne deformacje. Pierwsza — fanatyczna — widzenia w zaprojektowanej szansie jedyne go sensu swojego życia; druga — sceptyczna — odrzucenia wszystkich propozycji ideowych, jako nierealnych i emocjonalnych, połączona z dezaprobatą ich treści.

Stąd powstaje w humanistyce niemieckiej pytanie, czy Niemcy potrafią być rozsądne, stąd pytanie, jak polityka kulturalna Niemiec racjonalizuje, a jak fetyszyzuje obraz rzeczywistości i występujące w niej tendencje rozwojowe.

Maria Kofta (Łódź)

#### O POTRZEBIE BADAŃ KULTURY NIEMIECKIEJ

Dyskusja dzisiejsza skłania do kilku wniosków zarówno natury ogólnej, jak i szczegółowej: wiążą się one z moim własnym stanowiskiem i będą stanowiły odpowiedź na zarzuty i częściowo polemikę z nimi. Chciałbym też poruszyć sprawę zasadniczego celu i motywów zwołania naszej dzisiejszej konferencji. Jak tu już niejednokrotnie podkreślano, tego rodzaju konferencja poświęcona zagadnieniom niemieckiej kultury, to pewnego rodzaju *novum*; jest ona pierwszym krokiem na długiej drodze i z tego właśnie względu należało wybrać dostatecznie szerokie problemy wiodące, nakreślające kierunki badań zjawisk kultury. Oczywiście listę postawionych tu zagadnień można by dowolnie rozszerzyć. Uważam jednak, a byłem jednym z tych, którzy rozważali koncepcję obecnej konferencji, że właśnie tego rodzaju układ, bardzo szeroki i może bardzo ogólny, traktujący o podstawowych zagadnieniach kultury, zaczynając od filozofii niemieckiej a kończąc na współczesnych problemach kulturalnych, najlepiej nadawał się na to pierwsze spotkanie. Każde z poruszonych na dzisiejszej sesji zagadnień mogłoby być przedmiotem osobnej konferencji, ze względu jednak na charakter naszej dzisiejszej sesji wnikanie w szczegóły jest niemożliwe. Wszystkie te zagadnienia, które w dyskusji pod-



niesiono, będą niewątpliwie inspiracją do badań dla tych, którzy zajmują się problemami kultury niemieckiej, a następnie do zorganizowania na ten temat nowych roboczych sesji, konferencji czy zebrań.

Jakie jest zasadnicze zadanie naukowe naszego spotkania? Trzeba je odróżnić od istniejących w kwestii niemieckiej zadań i problemów politycznych, pragmatycznych, publicystycznych i polemicznych. Są one niewątpliwie z sobą powiązane, ale dają się od siebie oddzielić. Trzeba pamiętać, że z punktu widzenia naukowego ciężą nad nami wciąż skomplikowane losy naszego kraju, utrata na długi okres państwowości, wcielenie naszych systemów szkolnictwa do obcych systemów państw zaborczych spowodowały i w tej dziedzinie życia wiele ujemnych skutków. Przez przeszło sto lat znajdowaliśmy się w naukowej defensywie, nie czytano przecież na świecie w językach słowiańskich i właśnie Niemcy brały na siebie „obowiązek” przedstawiania kultury słowiańskiej na forum światowym. Nie mieliśmy możliwości występowania jako suwerenny organizm kulturalny. Znaleźliśmy się więc w znacznie trudniejszej sytuacji niż nauka angielska, francuska, rosyjska, które — mimo politycznych wstrząsów — zachowały od wieków ciągłość myśli, idei, koncepcji, wartości i warsztatów twórczych i które dzięki ciągłości posiadanych ocen mogły i mogą autonomicznie oceniać i siebie i innych. Obecnie, po pięćdziesięciu latach od odzyskania niepodległości, stopniowo dochodzimy coraz bardziej do stanu suwerennego organizmu naukowego. Oczywiście w NRF nie przestali nas oceniać i nadal usiłują uchodzić przed światem za jedynych specjalistów od kultury słowiańskiej; publikuje się, jak wiadomo, w Niemczech zachodnich mnóstwo różnych opracowań dotyczących całokształtu spraw i terenów polskich, ale obecnie my sami stajemy się jednym z ogniw światowej twórczości i krytyki naukowej. Musimy je rozwijać, musimy w oparciu o akceptowane przez nas metody, poglądy, filozofię, warsztaty twórcze, szkoły myślenia, oceniać świat, oceniać kultury, oceniać naukę. Jedno z naszych zadań, to właśnie systematyczna praca nad badaniem kultury niemieckiej, praca złożona, bo i kultura ta jest złożona, praca trudna, bowiem wokół tej kultury istnieje szereg mistyfikacji i utrwalonych błędnych stereotypów myślenia. Dlatego też musimy wykształcić specjalistów, którzy rzetelnie znają tę skomplikowaną problematykę, którzy znają metody badania zjawisk kulturalnych i mogą podjąć polemikę nie tylko polityczną czy pragmatyczną, ale poważną polemikę naukową w świecie, gdzie myśl ceni się coraz bardziej, gdzie coraz częściej występujemy jako partnerzy w międzynarodowych dyskusjach i gdzie walor naszych osiągnięć intelektualnych staje się kwestią zasadniczą. Staramy się więc obecnie badać kulturę niemiecką, widzieć ją w całej jej złożoności, zaczynając od filozofii, a kończąc na reklamie, na tych stereotypach kulturalnych, które lansuje się w dodatkach dla kobiet i dzieci wydawanych w milionowych nakładach. To są wszystko różne aspekty szerokiego pojęcia „kultury”. Trzeba przypomnieć, że to właśnie na gruncie myśli niemieckiej, która tak silnie wpłynęła na europejską, upowszechnił się termin



„kultura” i szereg jego pochodnych, wtedy gdy w nauce francuskiej i anglosaskiej raczej przyjęte zostało pojęcie „cywilizacja”, i chyba nigdzie nie ma tak imponującej ilości pozycji Bibliograficznych, których tytuł właśnie zaczyna się od słowa *Kultur*... Często ten dorobek przytłacza, często wydaje się, że tam zostało już wszystko powiedziane, ale to są tylko pozory. Wiemy, że myśl naukowa rozwija się w dalszym ciągu i że możemy i musimy wypracować własne, naukowe, ścisłe i obiektywne kryteria badania zjawisk zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości. To co ja osobiście reprezentuję, jak już podkreślałem, jest to tylko pewien aspekt problematyki. Oczywiście nie może on zastąpić badań typu genetycznego, jeśli chodzi o historię kultury. Nie jest to badanie typu estetycznej analizy wielkich spuścizn literatury, teatru, malarstwa, które mają wypracowane metody, ale jest to próba spojrzenia na kulturę niemiecką, z punktu widzenia i teorii socjologii kultury. Jeśli chodzi o zagadnienia metody, to są one dla mnie zawsze podporządkowane zagadnieniom merytorycznym. Stawiając zagadnienia merytoryczne, poszukujemy i stosujemy adekwatne metody. Niewątpliwie arsenał ich jest duży i w arsenale tym nie wszystkie środki zostały zastosowane. Jeśli chodzi o naszą dzisiejszą konferencję, to zaprezentowaliśmy wąski wycinek tej problematyki, chociażby z tego względu, że tematyka ta nie była dotąd u nas rozwijana i pogłębiana.

Podejmując konkretnie zagadnienie kultury masowej chciałbym podkreślić to, na co zwróciłem uwagę zarówno w moim referacie, jak i zagajeniu, a mianowicie, że świadomie dokonałem wyboru, pozostawiając szereg tematów nieaktualnych. Uczyniłem to dlatego, że mechanizm powstawania tej formacji kulturalnej związany jest dziś tak ściśle z potężnymi instytucjami, ośrodkami ekonomicznymi, politycznymi, że przedstawienie go od innej strony nie dałoby rzeczywistego obrazu. Czy to oznacza, że te inne tematy są pomijane, niebadane i nieznanne? Nie. Mamy przedsięwziętą na naszym terenie przed paroma laty analizę konkretnych przejawów tego, co się dzieje w tej czy innej dziedzinie na Zachodzie, a w szczególności w Niemieckiej Republice Federalnej, mamy materiały dotyczące życia kulturalnego, utrzymujemy kontakty z tamtejszymi ośrodkami, które badają wpływ literatury, filmu, masowej muzyki czy prasy. W czasie seminarium berlińskiego w 1969 r. na temat recepcji filmu i telewizji w krajach socjalistycznych właśnie koledzy niemieccy przedstawili eksperymentalne dane o recepcji, w różnych warstwach społecznych, filmu *Miałem 19 lat*, filmu z którym wiązano w NRD duże nadzieje zarówno artystyczne, jak i wychowawcze. Zrozumiałe względy zmuszają nas także do stałych polemik, walki politycznej, publicystycznej, do poruszania tematów aktualnych. Ale spełnienie roli usługowej przez ośrodek naukowy jest możliwe tylko wtedy, gdy rozwija on własną problematykę naukową; wykorzystywać, stosować można tylko to, co zostało już wypracowane. Dlatego te prace ogólne, teoretyczne, nie inspirowane bezpośre-



dnio przez praktykę, zawsze muszą przedstawiać zasadnicze jądro tych instytucji, gdyż inaczej nie będą one w stanie spełnić swej roli usługowej.

Jeśli chodzi o ocenę p. 4 moich tez, to chciałbym zwrócić uwagę, że nie można ich odrywać od tez p. 5. O co mi chodzi? Sprawa jest bardzo prosta. Jeśli żyjemy w pewnym świecie, jednym z podstawowych zadań naukowych jest wskazanie na jego prawidłowości, uniknięcie tego, co w praktyce społecznej i działalności naukowej jest wprowadzaniem intelektualnego zamętu, przyjmowaniem tez, które nie mają uzasadnienia w obiektywnej rzeczywistości. Konsekwencje rozwoju przemysłowego odbywającego się na bazie naukowo-technicznej rewolucji w pewnym sensie są podobne w różnych ze względu na ustrój krajach: jest to fakt dzisiaj bezsporny. Pokażę państwu dobry przykład, który wskazuje na istnienie i granicę tych prawidłowości. Rozwój telewizji doprowadził w wielu krajach do likwidacji części kin. W NRF, w wyniku bankructwa, zmniejszyła się ich liczba o jedną trzecią. Ale i w NRD liczba kin zmalała o jedną trzecią. Nie wystąpiło tu jednak zjawisko bankructwa. Kina zostały zlikwidowane przez organa planowania gospodarczego. Tak więc zjawiska, jakkolwiek odbywające się w innym ustroju ekonomicznym i społecznym dały takie same ostateczne konsekwencje zniknięcia  $\frac{1}{3}$  kin. Konsekwencje okazały się takie same, ale droga różna. W NRD likwidacja kin nie była wynikiem żywiołowych sił gospodarki rynkowej, lecz decyzją planową, decyzją gospodarki planowej, która uznaje realia ekonomiczne kultury, która rozumie, że utrzymywanie na dotacjach dużych instytucji jest nierozsądne i należy się dostosować do przemian. Następstwa telewizji, jeśli chodzi o jej wpływ na życie rodzinne, na sposoby spędzania czasu wolnego — to też są zjawiska, które wykazują ogromne podobieństwa we wszystkich krajach przemysłowych, w danym wypadku w NRD i NRF, chociaż rozgrywają się w zupełnie innym ustroju. Szukamy więc pewnych mechanizmów wspólnych, żeby nie walczyć z wiatrakami, aby nie ulegać złudzeniu, że gospodarka planowa może rozwijać się na czysto woluntarystycznej zasadzie, że nie obowiązują jej żadne prawidłowości.

Zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że istnieje szerokie pole swobody i to pole swobody w dziedzinie kultury i polityki kulturalnej wykorzystuje w pewnych warunkach monopolistyczna grupa międzynarodowego kapitału powiązana z siecią instytucji działającą na społeczeństwo — jak to właśnie ma miejsce w NRF. Społeczeństwo socjalistyczne organizuje inna siła społeczna, klasa robotnicza i jej organizacja polityczna ze swymi sojusznikami. Ona też, zgodnie ze swą ideologią, wykorzystuje możliwości, jakie dają nowoczesne środki masowego przekazu. Rozwój masowych środków przekazu niesie jednak nieuniknienie ze sobą ładunek myśli, wzorów, koncepcji życia przechodzących z tamtej drugiej strony. Jeśli wyświetlamy na naszych ekranach *Bonanzę*, *Kildera*, czy *Świętego*, przenosimy bezpośrednio elementy uznane za klasyczne w tamtejszych wzorcach masowej kultury. Jeśli jednak oglądamy *Stawkę większą niż życie*, to niewątpliwie analiza porównawcza



wskazuje, że struktura jej jest bardzo podobna do tamtych utworów, chociaż między filozofią Jamesa Bonda i kpt. Klossa istnieje różnica, ich wzory osobowe i ideały są różne. Każdy jednak teoretyk kultury — mimo tych różnic — wskaże na podobieństwa tych postaci, na fakt, iż należą one w pewnym sensie do wspólnej kategorii zjawisk. Wystarczy porównać także pewne działy w pismach masowych, czy w pismach dla młodzieży, aby się przekonać, że i tam istnieją analogie i osmoza, wspólne schematy i zjawiska. Gdzie zaczynają się więc podstawowe różnice? Należy podkreślić w tym kontekście znaczenie filozofii, określanie miejsca i wartości człowieka. Bowiem za tym wszystkim, co udostępniają nam środki masowego przekazu kryje się zawsze pewna ocena i wartość, pewna koncepcja życia, lansuje się obraz stosunku człowieka do świata, czy to dla gospodyń domowych, czy to dla adeptów filozofii — robi się to z konieczności na różnym poziomie estetycznym i intelektualnym. Traktaty filozoficzne czyta tylko mała garstka ludzi, natomiast masowe treści kultury docierają praktycznie do wszystkich. I te filozoficzne, ideologiczne, światopoglądowe elementy kultury masowej, często zreżymowane, decydują ostatecznie o jej kształcie. I znowu zdajemy sobie sprawę z tego, że świat kultury masowej charakteryzuje się dziś stale zwiększającą ilością międzynarodowych kontaktów. W takiej na przykład dziedzinie jak muzyka — włączając radio trudno od razu określić, czy to jest Polskie Radio, czy rozgłośnia jakiegoś zupełnie innego kraju nadająca muzykę beatową. Dlaczego socjalistyczna rozgłośnia nadaje taką muzykę, kiedyś charakterystyczną w opinii wielu raczej dla komercyjnego radia Luxemburg? Nadaje, gdyż okazało się, że środki masowego przekazu, nawet w kraju socjalistycznym, ryzykują utratę kontaktu ze swymi słuchaczami, z masą odbiorców, jeśli chcą w pełni ignorować istniejące dziś na świecie i bardzo ekspansywne wzory masowej kultury, zwłaszcza przeznaczonej dla młodzieży. Łatwość włączenia się do audytorium obcej rozgłośni zwiększa realność utraty tego kontaktu. Bez względu na naszą ocenę wartości muzyki Bacha i Pendereckiego, istnienie zespołu „Kołuszki Boys”, gdy stanowi ono pożywkę dla setek tysięcy młodych ludzi, jest konieczne. Staramy się jednak wmontować i takie treści w naszą ogólną koncepcję kultury masowej zdając sobie sprawę, że jeden i ten sam element w różnych ustrojach i różnych kulturach odgrywać może różną rolę, decyduje bowiem charakter całości, jej społeczne i światopoglądowe podstawy.

Mam nadzieję, że dzisiejsza sesja da impuls do wytworzenia się u nas systematycznie działających ośrodków, w których rozwijane będą wszechstronne studia nad współczesną kulturą Niemiec, we wszystkich jej przejawach i aspektach, ośrodki mogące służyć inspiracją dla potrzeb kraju oraz promieniować intelektualnie na zewnątrz, na inne kraje socjalistyczne, w których zainteresowanie dla tej tematyki jest ogromne.

*Kazimierz Żygulski (Warszawa)*



## NIEKTÓRE PROBLEMY POLITYKI KULTURALNEJ W NRD I NRF

Nie uprzedzając oceny ostatecznej, opartej na przestudiowaniu wszystkich przedstawionych materiałów, powiedzieć można już teraz: sesja ta jest niezwykle ciekawa i posiada wysoką wartość informacyjną. Właśnie opinie osób trzecich (wyrażone w dodatku przez przyjaciół i ideowych sojuszników) są bardzo cenne również dla uczestnika z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i inspirują go w wielu sprawach do ważnych przemyśleń. Tematyka sesji ujęta została niezwykle szeroko. Trudno jest zatem dokonać wyboru w masie problemów, związanych z kulturą i polityką kulturalną obu państw niemieckich, państw o zasadniczo różnych systemach społecznych i przeciwstawnych kierunkach rozwoju kulturalnego. Dlatego pragnę dorzucić tylko kilka uzupełniających uwag na temat zagranicznej polityki kulturalnej zachodnioniemieckiej Republiki Federalnej i do problemów „drogi bitterfeldzkiej” w NRD.

Najpierw kilka uwag, dotyczących zagranicznej polityki kulturalnej w zachodnioniemieckiej Republice Federalnej, w nawiązaniu do referatów Michaliny Boral i Tadeusza Wróblewskiego.

Jak już zaznaczono, zagraniczna polityka kulturalna traktowana jest przez czołowych teoretyków i praktyków państwa zachodnioniemieckiego jako „trzecia scena polityki zagranicznej”. W tym zakresie, pomijając różnice w sprawach partykularnych, zgodne są dzisiaj wszystkie partie zasiadające w *Bundestagu*. Również koalicyjny rząd Brandta i Scheela nie wniósł tutaj żadnych nowych, istotnych akcentów. W swym *exposé* rządowym Brandt stwierdził:

„Prezentowanie kultury niemieckiej za granicą będzie w przyszłości w znacznym stopniu kierowało się tym, aby innym narodom, obok nieprzemijających osiągnięć przeszłości, przekazać i obraz tego, co w obecnym okresie przejściowym także w Niemczech stanowi codzienną rzeczywistość w zakresie ideowych sporów i owocnego niepokoju”.

Sens tego zgodny jest z poglądem sformułowanym przez Willy Brandta jeszcze jako ministra spraw zagranicznych „wielkiej koalicji”, że obok polityki bezpieczeństwa i gospodarczej, politykę kulturalną należy rozwinąć w jeden z trzech filarów zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej. Czegoś podobnego żądała także *CDU/CSU* w swoim *Programie działania na lata siedemdziesiąte*. Niemcy zachodnie winny być obecne w zakresie kulturalnym wszędzie tam, gdzie Republika Federalna nie posiada przedstawicielstwa dyplomatycznego, zwłaszcza w europejskich krajach socjalistycznych.

Jakie są przyczyny silniejszego akcentowania aspektów kulturalnych w zachodnioniemieckiej polityce zagranicznej? Szereg z nich, związanych ze strategią i taktyką państwowo-monopolistycznego porządku społecznego w Niemczech zachodnich, przedstawiono już we wspomnianych wyżej referatach. Tu chciałbym dorzucić jeszcze kilka dalszych uwag:

1. Rola sztuki i literatury, jak też odpowiednich teoretycznych ich ujęć, zyskuje w warunkach zaostrej się konfliktu między systemem imperia-



listycznym a socjalizmem w sposób widoczny na znaczeniu; ideologia, kultura i sztuka należą dziś do najważniejszych terenów międzynarodowej walki klasowej; tutaj rozgrywa się walka o serca i umysły ludzkie. Ideologia w każdej postaci przekazywana może być ludziom poprzez różne formy artystycznej wypowiedzi. Z punktu widzenia późnokapitalistycznej Republiki Federalnej oznacza to, że ideologia, sztuka i literatura służą — w polityce wewnętrznej — do urabiania opinii zachodniemieckiego społeczeństwa w duchu systemu państwowo-monopolistycznego, a w polityce zagranicznej — do torowania drogi dążeniom zachodniemieckiego imperializmu do rozprzestrzeniania i zwiększenia jego władzy.

2. Rozwój w skali światowej środków masowego przekazu, będący następstwem rewolucji naukowo-technicznej, powoduje też coraz większe umiędzynarodowienie kontaktów kulturalnych. Na ten temat została już podjęta podczas sesji szeroka dyskusja. Wydaje mi się jednak, że należy przy tym uwzględnić przede wszystkim charakter danego porządku społecznego. Więcej nawet: jemu przysługuje prymat przy rozwiązywaniu tego problemu, gdyż właśnie charakter danego ustroju społecznego określa także cele i metody propagandy masowej, prowadzonej za pomocą radia, prasy i telewizji. W tych zakresach podstawowych drogi rozchodzą się w sposób zasadniczy. Telewizja w Niemczech zachodnich np. jest całkowicie skomercjalizowana i służy umocnieniu państwowo-monopolistycznego kapitalizmu; telewizja w NRD służy kształtowaniu socjalistycznych postaw społecznych. Nie wystarczy zatem traktować gwałtownej walki ideologicznej, jaka się co dnia i co godzinę toczy w eterze pomiędzy NRD i NRF tylko jako kwestii „wewnątrzniemieckiej”. Potraktowana ona musi być raczej jako część światowego konfliktu między imperializmem i socjalizmem rozgrywającego się na ziemi niemieckiej.

3. Kultura, poprzez różne formy wyrazu, dociera w szczególnie intensywny sposób do pojedynczych ludzi. Sprzyja to bardzo zamierzeniom dywersji kulturalnej zachodniemieckiego imperializmu, zwłaszcza w odniesieniu do państw socjalistycznych, gdyż w ten sposób, jak to sformułował Ernst Majonica, można dotrzeć do poszczególnych ludzi z pominięciem ich rządów. W książce *Möglichkeiten und Grenzen der deutschen Aussenpolitik* — Majonica akcentuje te właśnie aspekty w odniesieniu do państw wschodniej i południowo-wschodniej Europy: „dziś bardziej niż kiedykolwiek ma znaczenie zasada, że, gdzie nie można jeszcze zbudować mostów politycznych, ich przerzucenie należeć powinno do kultury”. Koła rządzące NRF przygotowują się od dłuższego czasu do wypracowywania długofalowych koncepcji pracy kulturalnej za granicą, które miały być realizowane niezależnie od politycznych i innych aktualnych konstelacji dnia. Przy tym Majonica nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości — działalność kulturalną traktuje się jako etap przejściowy w realizacji innych, politycznych zamierzeń.

Ostatnim wreszcie celem tej zorganizowanej działalności kulturalnej — o której metodach była już mowa na tej sesji — jest trafienie do wewnątrz-



nych sił opozycyjnych danego kraju socjalistycznego dla zdobycia terenu politycznego działania. W swojej książce *Das neue Osteuropa*, opartej na materiałach nadawanych przez radio Wolna Europa, J. F. Brown pisał na ten temat w 1967 r., że ferment w dziedzinie kulturalnej pociąga często za sobą polityczne „odprężenie” (rozumiane w sensie zachodnim, a więc jako ideologiczna dywersja). Rzeczywiście, na przestrzeni ostatnich lat każda kulturalno-artystyczna dyskusja w krajach socjalistycznych wykraczała poza swój estetyczno-artystyczny zakres i nabierała szybko politycznego charakteru.

Szczególną rolę w ocenie problemów kulturalno-artystycznych i możliwości politycznego ich wykorzystania odgrywa wymieniana już wielokrotnie imperialistyczna *Ostforschung*. Analizuje ona bardzo starannie wszystkie zjawiska w sztuce i kulturze, a zwłaszcza literaturę krajów socjalistycznych, której przypisuje się wprost kluczową pozycję. Uwidacznia to się szczególnie wyraźnie, gdy się śledzi obecnie sposób rozpowszechniania i interpretacji literatury radzieckiej przez *Ostforschung*. W jakich kierunkach *Ostforschung* wykorzystuje tę literaturę? (Pomijam w tym momencie starania sił postępowych NRF, dążących do przedstawienia obiektywnego obrazu zjawisk artystycznych krajów socjalistycznych. Siły te istnieją, a ich wysiłki — zwłaszcza w ostatnim okresie — nie pozostają bez wpływu, jednak o ogólnym obrazie decyduje *Ostforschung* i pozostające pod jej wpływem środki masowego przekazu).

1. Literatura wykorzystywana jest dla „wewnętrznej” informacji *Ostforschung*. Traktuje się ją zatem w tym sensie jako materiał analityczny, jako „barometr” wewnętrznych procesów w poszczególnych krajach. Jest przy tym rzeczą ważną, że owym „badaczom Wschodu” nigdy nie chodzi o problemy artystyczne czy estetyczne, lecz wyłącznie o politykę. Dlatego też wszystkie badania nie są prowadzone w ramach „poważnej” nauki o literaturze, lecz przez „politologów”, m. in. przez zespół Klausa Mehnerta z Aachen, publikujących najczęściej we wpływowych czasopismach jak „Osteuropa” i in.

Analiza przeprowadzana jest, generalnie rzecz biorąc, w dwóch aspektach:

a) które z problemów przedstawionych w literaturze są lub mogą być newralgicznymi punktami w polityce danego kraju; jak można je zużytkować w imperialistycznej propagandzie przeciwko socjalizmowi?

b) których artystów i pisarzy włączyć można do realizowania celów imperialistycznych, względnie przypuszcza się, co najmniej, że będzie można ich do tego wykorzystać? Na nich koncentruje się wysiłki, o czym świadczą niektóre wypadki z niedawnej przeszłości.

2. Z tak przeprowadzonej analizy wyprowadza się określone propozycje modelowe i teorie w odniesieniu do literatur socjalistycznych, np. kreuje się tzw. nowy realizm, pojmowany jako generalna krytyka założeń socjalizmu. Przy opracowywaniu tych i innych podobnych tez dochodzi do ścisłego współdziałania między *Ostforschung*, nowoczesnymi rewizjonistami i działalnością określonych organizacji emigranckich. W ten sposób uzyskane teorie roz-



powszechniane są z kolei, przy dużym nakładzie środków, w krajach socjalistycznych poprzez odpowiednie centrale propagandowe, jak *Deutsche Welle* i inne.

3. Ze strony *Ostforschung* płyną również impulsy w zakresie manipulowania zachodnioniemieckim społeczeństwem, przede wszystkim poprzez dobór i interpretację literatury prezentowanej przez środki masowego przekazu. Zafałszowana literatura radziecka wykorzystywana jest np. do stwarzania spaczonych obrazu Związku Radzieckiego; z drugiej strony poprzez tendencyjny dobór i komentarz radzieckich dzieł literackich potwierdza się w pewnej mierze istnienie nastawienia antyradzieckiego. Za pomocą środków masowego przekazu szuka się zresztą dróg do uzyskania wpływu na ludność NRD i to dzięki rozpowszechnianiu tych zafałszowujących prawdziwy sens ideowy interpretacji poprzez zachodnioniemieckie stacje radiowe i telewizyjne. Bez skrupułów przeprowadza się również akcje bezpośrednio zagrażające ludności NRD, próbując przemycić do NRD z pomocą *Bundeswehry* balony z ulotkami i beletrystycznymi kiczami antyradzieckimi. Fakt ten znalazł ostatnio potwierdzenie w skandalu wokół renomowanego wydawnictwa *Rowohlta*, które — współpracując z federalnym ministerstwem obrony — wyposażało w odpowiednią literaturę tego rodzaju balony, przeznaczone dla NRD. Zresztą te próby zakłócenia stosunków kontynuowane są także po zmianie rządu.

Tyle uzupełnień co do roli zachodnioniemieckiej zagranicznej polityki kulturalnej, stanowiącej fragment całokształtu polityki imperialistycznej. Z kolei chciałbym jeszcze — w nawiązaniu do referatu Zbigniewa Jaśkiewicza — dorzucić kilka krótkich uwag dotyczących polityki kulturalnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Ciągła walka z wpływami imperialistycznych ideologii stanowi oczywiście tylko jedną stronę naszej polityczno-kulturalnej działalności. O wiele większe znaczenie posiada twórcze opanowanie procesów ideowo-kulturalnych, zachodzących w socjalizmie, tworzenie socjalistycznej kultury przy wykorzystaniu wszelkich wartości humanistycznych czasów przeszłych i teraźniejszości. Punktem wyjściowym dla wszystkich naszych rozważań jest założenie, że sztuka i literatura nie posiadają egzystencji autonomicznej. Socjalizm rozwija się jako system społeczny na swojej własnej socjalno-ekonomicznej bazie. Wzrasta przy tym stale rola życia duchowo-kulturalnego; literatura i sztuka umieją coraz aktywniej wpływać na rozwój socjalistycznej świadomości i stosunku do życia. Aby sprostać zwiększonym wymaganiom rozwoju społecznego wypracowana została w ubiegłych latach szeroko zakrojona, nośna koncepcja polityki kulturalnej, która pojęciowo ujęta została pod nazwą „drogi bitterfeldzkiej”. Byłoby z pewnością podejściem bardzo jednostronnym, gdyby się chciało zacieśniać koncepcję tę wyłącznie do kontaktów między pisarzem a brygadami socjalistycznymi, bądź do problemów rozwojowych sztuki ludowej. Pod pojęciem „drogi bitterfeldzkiej” rozumiemy raczej rozwój niemieckiej, socjalistycznej kultury narodowej na dłuższej przestrzeni czasowej.



Jej idee podstawowe polegają na dążeniu do ostatecznego przezwyciężenia rozdziału między artystą i społeczeństwem i doprowadzenia do wykształcenia nowego stosunku między artystą a powstającym, socjalistycznym społeczeństwem; równocześnie przezwyciężony zostaje w ten sposób wielowiekowy rozdział między sztuką a ludem.

W tym duchu podjęto i prowadzi się wielką pracę wśród wszystkich twórców, aby uświadomić im ich odpowiedzialność wobec społeczeństwa i ukazać z należytą jasnością dalsze perspektywy rozwojowe. Proces ten nie zawsze jest łatwy, przy czym raz po raz dochodzi do dyskusji i polemik z koncepcjami tzw. trzeciej drogi w rozwoju dwóch państw niemieckich lub fałszywie pojętej liberalizacji. Równoległe do tego przebiega olbrzymia praca z najbardziej postępowymi warstwami społecznymi, pionierami i brygadami socjalistycznymi, aby udostępnić wszystkim ludziom pracy skarby kultury światowej i osiągnięcia pisarzy i artystów NRD.

Wysiłki te nie pozostają bez rezultatów, co wykazać można na przykładzie zaprezentowanych ostatnio osiągnięć naszej prozy, a zwłaszcza na wielu wieloodcinkowych sztukach telewizyjnych. Ostatnie dzieła prozatorskie Anny Seghers, Martina Viertela, Wenera Bräunlicha, Benno Pludry, Güntera de Bruyn czy też filmy telewizyjne *Wege übers Land*, *Krupp und Krause* oraz *Zeit ist Glück*, stanowią niewątpliwie poważny wkład artystyczny w realizację koncepcji bitterfeldzkiej. Uwidacznia to się szczególnie w stale wzrastającym znaczeniu produkcji artystycznej telewizji, która ze swej strony oddziaływała na ludzkie przyzwyczajenia, na smak artystyczny, poglądy i wzorce zachowań, co doprowadziło do nie kończącej się, permanentnej dyskusji na tematy sztuki, toczonej w prasie NRD. W ten sposób wytyczana jest droga do prawdziwej kultury narodowej, która stopniowo ostatecznie przezwycięży przekazany przez społeczeństwo klasowe podział na kulturę wyższą i kulturę masową.

Erhard Hexelschneider (Lipsk)

#### KILKA UWAG HISTORYCZNO-POLITYCZNYCH O „NIEMIECKIEJ JEDNOŚCI NARODOWEJ”

Chciałbym najpierw dorzucić parę słów do tego, co mówił prof. K. Zygmundski. Pragnę mianowicie wyrazić ze swej strony głęboką satysfakcję, iż doczekaliśmy się sesji naukowej, na której nie Niemcy dyskutują o kulturze polskiej, lecz Polacy — o kulturze niemieckiej (nie zaś o wieczystych „stosunkach polsko-niemieckich”). Jedno i drugie stanowi wielkie *novum*, które pozwala stwierdzić z zadowoleniem, że coś się wreszcie zmieniło, coś się zmienia — i można mieć najlepsze nadzieje na przyszłość.

Zasadniczo jednak chciałem dodać swoje uwagi historyczno-polityczne do tego, co mówił w swoim niezwykle interesującym referacie prof. W. Markiewicz.



Do przytoczonych lub wspomnianych przez niego głosów socjologów zachodnioniemieckich o tym, że kształtują się na naszych oczach już nawet nie tylko dwa niemieckie społeczeństwa, ale wręcz dwa odrębne narody, można dodać wiele podobnych głosów zachodnioniemieckich historyków, politologów i publicystów. Coraz częściej — i to wcale nie dopiero w ostatnich latach — zaczyna się mówić w NRF o fałszywym micie niemieckiej jedności narodowej, o tym, że Niemcy nie tylko nie były i nie są jednolite i „niepodzielne”, lecz właśnie zgoła niejednolite i bardzo podzielne.

W 1963 r. znany korespondent szwajcarski w NRF, Fritz René Allemann stwierdzał co następuje:

„Do dobitnych nauk niemieckiej historii, które, co prawda, w naszej nie dbającej o historię epoce rzadko tylko przyjmuje się do wiadomości w sposób dostateczny, i rzadko bierze należycie pod uwagę, należy wszak również zrozumienie tego, że żaden inny naród nie okazał się tak wybitnie podzielny, jak naród niemiecki”<sup>1</sup>.

Zaś w dwa lata później Erich Müller-Gangloff pisał:

„W ostatnich latach nadużywaliśmy ponad miarę słów o niepodzielnych Niemczech, zgoła podobnie, jak i słów „ponowne zjednoczenie”. Nie stały się one bardziej wiarygodne przez to, że im głośniej wykrzykiwano je na cały świat, tym wyraźniejszy stawał się faktyczny podział — a tym samym i podzielność Niemiec — w oczach całego świata”<sup>2</sup>.

Zarazem wszystko to odbywa się na tle swoistej zasłony, rzuconej już bez mała sto lat temu na rzeczywisty historyczny obraz niemieckiej jedności narodowej. Mówiąc prościej — zagadnienie to już od stu lat jest systematycznie i nieustannie fałszowane, aż w końcu wytworzył się jego obraz, niezmiernie daleki od rzeczywistości.

Jeżeli bowiem Josef Othmar Zöllner<sup>3</sup> czyni obecnie Adenauerowi wielki zarzut z tego, iż tolerował on „rozkwitnięcie niemieckiej mitologii jedności narodowej („einer deutschen nationalen Einheitsmythologie”), to musimy wziąć Adenauera częściowo w obronę przed tym zarzutem, i to bynajmniej nie tylko dlatego, że był on w naszych czasach największym i najgorliwszym grabarzem niemieckiej jedności narodowej; to bowiem nie byłaby jeszcze dostateczna sprzeczność. Jest zresztą faktem, że Adenauer osłaniał w niemaleń mierze swoje dzieło zasłoną dymną „jednościowych” frazesów i że owa mitologia była mu niezmiernie na rękę.

Nie on ją wszelako wymyślił i nie on ją stworzył. Mitologia ta pełni się bowiem bujnie od pokoleń. Nie idąc zbyt daleko w jej omawianiu, stwierdzę

<sup>1</sup> *Zwischen Stabilität und Krise. Etappen der deutschen Politik 1955 - 1963*. München 1963, s. 293.

<sup>2</sup> *Mit der Teilung leben. Eine gemeindeutsche Aufgabe*. München 1965, s. 174.

<sup>3</sup> *Rückblick auf die Gegenwart. Die Entstehung der Kanzlerdemokratie*. Stuttgart 1964, s. 189.



Jedynie, że od tzw. zjednoczenia Niemiec przez Bismarcka w Rzeszy Niemieckiej, pozostającej pod ścisłą hegemonią Prus, cała praktycznie niemiecka literatura historyczna, prawnicza i polityczna — zarówno naukowa, jak popularyzatorska czy publicystyczna — świadomie i systematycznie zniekształca obraz rzeczywistości przez wysuwanie na pierwszy plan, akcentowanie i wyolbrzymianie faktów i zjawisk historycznych czy prawnych, świadczących o jedności i jednolitości państwa i narodu niemieckiego; oraz przez pomijanie, przemilczanie czy pomniejszanie faktów i zjawisk, świadczących o czymś przeciwnym. Przejawem tego może być na przykład niezwykła trudność, z jaką w całej owej niewyobrażalnie obfitej literaturze znaleźć można pewne dane i informacje: choćby o stosunkach wzajemnych poszczególnych państw niemieckich, wchodzących w skład Rzeszy bismarkowskiej. Jedną z przyczyn tego, a zarazem jednym z przejawów całego zjawiska, jest utrzymywanie przez najpoważniejszych uczonych ich prac w tonacji nie opisowej i informacyjnej, lecz polemicznej, wpadającej często w dezinformacyjną<sup>4</sup>.

W całej owej literaturze, jak i w ogóle w literaturze omawiającej dzieje państwowości niemieckiej — również poza Niemcami, co zresztą tłumaczy się bardzo prosto czerpaniem materiałów od Niemców — omawia się wyłącznie stosunek części do całości, tj. instancji centralnych Związku Niemieckiego (1815 - 1866), Związku Północnoniemieckiego (1867 - 1870) czy Rzeszy Niemieckiej (1871 - 1918, 1918 - 1933) do poszczególnych „państw” czy „krajów” wchodzących w skład danego tworu, tj. do Bawarii, Saksonii czy Badenii. Nigdy jednak nie pisze się o stosunkach między Bawarią i Badenią, aczkolwiek jeszcze w Rzeszy bismarkowskiej były to odrębne państwa, nie tylko z własnymi monarchami i rządami wewnętrznymi, lecz i z własnymi przedstawicielami dyplomatycznymi u siebie i u niektórych innych państw, w Niemczech i poza Niemcami.

Dysponując bardzo obfitą bibliografią, nie potrafię wymienić ani jednej pracy na ten temat. Częściowym tylko wyjątkiem, który zarazem akcentuje właśnie pośrednio ów odrębny charakter państw niemieckich wchodzących

<sup>4</sup> Dwa przykłady z dwóch kolejnych pokoleń: w swojej pracy *Die deutsche Reichsverfassung*. Wyd. II, Leipzig 1913, na s. 61, prof. Philipp Zorn (1850 - 1928) pisał: „Wymiana’ konsulów pomiędzy poszczególnymi państwami niemieckimi pozbawiona jest dzisiaj nie tylko podstaw prawnomiędzynarodowych, lecz i w ogóle rozsądnego sensu”. Trudno to uznać za naukową informację, czy poszczególne państwa niemieckie w Rzeszy bismarkowskiej wymieniały między sobą konsulów. To, że niektóre z nich tak czyniły, odgadnąć można najwyżej z namiętnego tonu Zorna, unitarysty i prusofila, acz Bawara rodem (namiętność ta znajduje odbicie również w niezdatnym pleonazmie owego „rozsądnego sensu” — po niemiecku, podobnie jak po polsku, rzecz nie może mieć „nierozsądnego sensu”). Podobny ton występuje wielokrotnie w pracy uczonego prawnika, omawiającej kolejną konstytucję niemiecką: prof. Willibalt Apelt, *Geschichte der Weimarer Verfassung*. München 1946 i in.



w skład Rzeszy, jest niedawne, obszerne i niezwykle interesujące studium źródłowe o własnych dążeniach zaborczych poszczególnych niemieckich państw i władców w dobie I wojny światowej<sup>5</sup>.

Nie trzeba wyjaśniać, iż chęć wywołania wrażenia, jakoby Rzesza Niemiecka była absolutnym monolitem, zgodna była z pragnieniami i interesami pruskiego jej hegemonu.

Powiedziałem wyżej, świadomie, o „tak zwanym” zjednoczeniu Niemiec przez Bismarcka. To bowiem, czego on dokonał, było zjednoczeniem większej części Niemiec za cenę ich rozbicia, za cenę oderwania od nich przemocą Austrii, uważanej podówczas i jeszcze długo potem za taki sam kraj niemiecki, jak Bawaria czy Saksonia. Kiedy cytowany już Zöllner<sup>6</sup> zarzuca Niemieckiej Republice Federalnej, że w swojej polityce „ponownego zjednoczenia” „pozostała urzeczona przez XIX stulecie, zamykając oczy na fakty, które sprawiły, że NRD stała się nową Austrią w dziejach Rzeszy Niemieckiej” — to niezależnie od słuszności tego zarzutu sam ulega owemu fałszywemu obrazowi XIX w. i zamyka oczy na fakt, że w tym właśnie stuleciu narodziła się odrębność Austrii, zrazu od Rzeszy Niemieckiej, potem od Niemiec.

Józef K o k o t zauważa trafnie:

„Mimo całej swojej historycznej złożoności zagadnienie powstania separatystycznej NRF jest w gruncie rzeczy bardzo proste i jasne w treści, a pod względem formalnym stanowi powtórkę zabiegu Bismarcka wobec Austrii, dokonanego również pod hasłem zjednoczenia Niemiec”<sup>7</sup>.

O „powtórcę” można tu mówić poniekąd również i dlatego, że niektóre motywy Bismarcka i Adenauera były analogiczne, acz ze znakiem przeciwnym. Bismarckowi chodziło m. in. o ugruntowanie w Rzeszy przewagi protestantyzmu, Adenauerowi — o utrzymanie przewagi katolicyzmu w NRF; Bismarckowi o zaspokojenie interesów pruskich, Adenauerowi — o zabezpieczenie określonych interesów przed ludnością dotychczasowych Prus.

Na obszarze bowiem, na którym powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, głębokie tradycje socjalistyczne nie zostały bynajmniej zaszczepione dopiero przez działalność niemieckich żywołów postępowych i popierających je władz radzieckich po 1945 r. Jak wiadomo, obszar wschodniej części dawnych Prus oraz Saksonia miały własne, dawne i zakorzenione tradycje socjalistyczne; w Republice Weimarskiej republikańskie Prusy były najdłużej ostoją lewicowych rządów. Toteż jednym z głównych celów prowa-

<sup>5</sup> Karl-Heinz J a n s s e n, *Macht und Verblendung. Kriegszielpolitik der deutschen Bundesstaaten 1914/18*. Göttingen—Berlin—Frankfurt—Zürich 1963.

<sup>6</sup> Por. przyp. 3, s. 197. W oryginale błędna składnia, którą poprawiam w tłumaczeniu.

<sup>7</sup> *Kwestia niemiecka w ćwierć wieku po bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 89.



dzionej przez Adenauera polityki rozbicia Niemiec było zapobieżenie powstaniu jednolitego państwa niemieckiego o nieuchronnej większości protestanckiej i lewicowej. Jak niedawno słusznie stwierdzał Edmund O s m a ń c z y k, jednoznaczne pojęcie Niemiec:

„należy do przeszłości nie na skutek antyniemieckiej polityki wielkich mocarstw, lecz samych Niemców, mianowicie tych Niemców, którzy dla ratowania kapitalistycznego ustroju woleli podzielić swą ojczyznę, niż ryzykować ogólnoniemieckie reformy socjalne”<sup>8</sup>.

Ta polityka rozbicia w interesach socjalnych (a po części partyjno-wyznaniowych) nałożyła się wszakże niejako na owe istniejące nadal od pokoleń, acz od pokoleń skrzętnie przemilczane, poczucia różnego rodzaju odrębności wewnątrzno-niemieckich. Z kolei zaś raz dokonane rozbicie pogłębiać się zaczęło, pod wpływem różnorodnych czynników, z których wiele omówił tu prof. W. Markiewicz. Chciałbym i te jego uwagi nieco uzupełnić.

Od początku, od powstania drugiego państwa niemieckiego, w NRF rozpoczęto przeciw niemu trwającą po dziś dzień nagonkę propagandową. W teorii skierowana jest ona przeciwko rządowi i ustrojowi NRD, a bierze rzekomo w obronę ludność; w rezultacie jednak oddziałuje ona już od lat w kierunku pogłębiania obcości i niechęci między społeczeństwami obu państw niemieckich i to działając na zasadzie sprzężenia zwrotnego, na obie strony. Przede wszystkim antykomunizm zachodnioniemiecki jest zjawiskiem zupełnie szczególnym nawet na tle antykomunizmu dzisiejszego świata zachodniego. Jak stwierdza Erich Kuby, w NRF: „propaganda przeciw komunizmowi jest tak totalna, że w swoich ostatecznych konsekwencjach odmawia już komunistom kwalifikacji po temu, by uważać ich za ludzi”<sup>9</sup>. Nie jest to zaś bynajmniej przesadą. We „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (z 21 VI 1963 r.) znajdujemy na przykład list do redakcji, w którym niejaki Helmut P ä s c h k e pisał:

„Kiedy pan Neven-du-Mont chce wmówić otaczającemu go światu, że przecież także mieszkający dziś we Wrocławiu przedstawiciele komunistycznej Polski są takimi samymi ludźmi, jak każdy z nas, uprawia on przez to — rozmyślnie czy nierozmyślnie — propagandę na rzecz komunizmu”.

Warto zwrócić uwagę na to sformułowanie: dla ludzi o tej mentalności we Wrocławiu nie mieszkają po prostu „Polacy”, lecz „przedstawiciele komunistycznej Polski”, którzy z racji tego swojego charakteru nie są „takimi samymi ludźmi jak każdy z nas”. Stąd już krok do twierdzenia, że w Lipsku czy Magdeburgu mieszkają „przedstawiciele komunistycznego reżimu strefy”, jak brzmi zachodnioniemiecki żargon, ludzie, którym odmawia

<sup>8</sup> „Polityka” z 15 XI 1969.

<sup>9</sup> *Das ist des Deutschen Vaterland. 70 Millionen in zwei Wartesälen*. Stuttgart 1957, s. 200.



się prawa do nazywania się Niemcami. Odmówienie tego prawa komunistom jest w NRF zjawiskiem nagminnym. Nawet dzisiejszy kanclerz federalny, Willy Brandt, pisał przed dziewięć laty:

„Niemiecka Republika Demokratyczna Ulbrichta nie jest ani niemiecka, ani demokratyczna ani *res publica*”<sup>10</sup>.

Z drugiej strony twierdzenia typu: „Cały naród niemiecki bezkompromisowo odrzuca komunizm”<sup>11</sup> — można rozpatrywać nie tylko jako po prostu fałszywe, lecz również jako swoistą postać odwróconej definicji, zgodnie z którą „kto nie odrzuca bezkompromisowo komunizmu, nie należy do narodu niemieckiego”. Tego zaś typu definicja nie jest w Niemczech wcale nowością, lecz przeciwnie, ma długą tradycję. Znane są wypowiedzi cesarza Wilhelma II odsądzające socjalistów od niemieckiej ojczyzny (osławione *vaterlandlose Gesellen*). W 1912 r. przywódca Związku Wszechniemieckiego, Heinrich Class<sup>12</sup>, w swojej książce programowej *Gdybym był cesarzem* — odkrywanej obecnie coraz częściej jako pierwsza wersja *Mein Kampf* — domagał się wydalenia z Rzeszy wszystkich działaczy socjalistycznych i surowych zakazów wszelkiej socjalistycznej działalności. Uzasadniał to zaś jednym dobitnym zdaniem: „Taki wróg własnej ojczyzny dawno już utracił prawo do traktowania go jako równouprawnionego obywatela ze wszystkimi gwarancjami prawnymi”.

W dwadzieścia parę lat później pierwszy komendant hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu określał pierwszych komunistów, zesłanych do tego obozu, jako „braci, którzy tylko zapomnieli, że są Niemcami”, — a o kilka stron dalej już po prostu jako „marksistowskich podludzi”<sup>13</sup>.

Wszelako pojęcie komunisty nie jest dla swoistej mentalności zachodniemieckiej tak proste, jak można by sądzić. W rozmowach z rozsądnymi rodakami z drugiej strony granicy, w Niemieckiej Republice Demokratycznej,

„nawet starzy ludzie ze sfer mieszczańskich, ze wszystkich mieszkańców NRD najbliżsi federalnoniemieckiemu systemowi wartości, skarżą się na niezrozumienie swoich zachodniemieckich krewnych. Nawet im grozi niebezpieczeństwo — jest to scena często się powtarzająca — że zostaną posądzeni o to, iż są komunistami lub że są „już zarażeni” („schon infiziert”)”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> *Plädoyer für die Zukunft. Zwölf Beiträge zu deutschen Fragen*. Frankfurt a. M. 1961, s. 11.

<sup>11</sup> Christian W. Hauck, *Endlösung Deutschland*. München/Zürich 1963, s. 35.

<sup>12</sup> (Heinrich Class, pseud.): Daniel Frymann, *Wenn ich der Kaiser wäre. Politische Wahrheiten und Notwendigkeiten*. Wyd. III, Leipzig 1912, ss. 67 - 68.

<sup>13</sup> (Werner Schäfer, SA-Sturmbannführer, Lagerkommandant, *Konzentrationslager Oranienburg. Das Anti-Braunbuch über das erste deutsche Konzentrationslager*. Berlin 1934, ss. 26 i 30.

<sup>14</sup> Peter Bender, *Offensive Entspannung. Möglichkeiten für Deutschland*. Köln 1964, s. 88.



Ten sam autor, wybitny publicysta zachodnioniemiecki, współpracownik Radia Kolońskiego, stwierdza w innej książce:

„Wydaje się, że cała ludność NRD — o ile można coś takiego powiedzieć w sposób uogólniający — przesunęła się nieco na lewo. Na Wschodzie zmieniło się nie tylko życie, ale i pod niejednym względem również sposób myślenia”<sup>15</sup>.

Fakt ten jest zresztą oczywisty i był nieunikniony, jednak wobec tępo zaciekłej postawy znacznej części społeczeństwa zachodnioniemieckiego pogłębiać on musi i pogłębia rozłam w narodzie niemieckim. Pogłębia go również natrętne i ostentacyjne poczucie wyższości i „lepszości” po stronie zachodnioniemieckiej — w niemałej mierze to samo, które występowało (i występuje zresztą nadal) u nacjonalistycznie nastawionych warstw społeczeństwa niemieckiego w ogóle, przede wszystkim wobec wschodnich sąsiadów Niemiec.

„Dla wielu mieszkańców Republiki Federalnej rodacy na Wschodzie żyją w beznadziejnym mroku, w niecywilizowanym świecie. Tego, kto przybywa ze ‚strefy’, obserwuje się ukradkiem, czy ma czyste ubranie i przyzwoite maniery” —

— stwierdzał już przed kilku laty Hermann Eich<sup>16</sup>.

A. M. Gross przytacza następującą rozmowę z NRF:

„W małym gronie, 1962: Gdzie właściwie leży Miśnia? zwrócił się syn właściciela sklepu z porcelaną do matki. Ach, gdzieś na Wschodzie, odpowiedziała matka, osoba wykształcona. Na Wschodzie? Ale przecież Miśnia to dobra porcelana! W kilka tygodni później ów młody człowiek zdał maturę w jednym z gimnazjów w Niemczech na zachód od Renu”<sup>17</sup>.

A znów Peter Bender<sup>18</sup> przytacza następujące przykłady:

„Starsza pani z Lipska chce w Monachium kupić kawę. Przelicza swoje parę marek zachodnich, mówi, skąd przybywa i pyta o ceny. Odpowiedź sprzedawczyni: Niech pani weźmie tę tanią, dla pani to w sam raz. — Lekarz w Rostocku spotyka w czasie ‚Tygodnia Bałtyku’ Niemców zachodnich. Jeden z nich częstuje go papierosem ze słowami: Chce pan raz zapalić dobrego? — Takie opowiadania słyszy się po tamtej stronie nieustannie, niemal tak często, jak opo-

<sup>15</sup> Tenże, *Zehn Gründe für die Anerkennung der DDR*. Frankfurt a. M. u, Hamburg 1968, ss. 83 - 84.

<sup>16</sup> *Die unheimlichen Deutschen*. Düsseldorf-Wien 1963, s. 32.

<sup>17</sup> *Wer ist Dein Bruder Abel? Der Adenauer-Deutschen neue Rassentheorie*. Hannover 1967, s. 17. Omawianemu tu zagadnieniu poświęcona jest prawie cała ta blisko 300-stronicowa książka, przy czym jednak trudno sympatyzować z bardzo „wschodnioniemieckim” w dawniejszym znaczeniu, tradycyjnie pruskim nastawieniem autora.

<sup>18</sup> Por. przyp. 15, s. 75.

<sup>16</sup> Przegląd Zachodni 5 - 6/1970



wieści o paczuszkach płatków owsianych czy cukru, które posyła się do głodującej strefy, żeby się tam raz przynajmniej najedzono do syta”.

Z natury rzeczy tego rodzaju postawa Niemców zachodnich wywołuje odpowiednie reakcje Niemców wschodnich, pogłębiając ich niechęć do pyszałkowatych krewniaków. Należy zresztą znowu zaznaczyć, że pogardliwe i lekceważące poczucie wyższości Niemców ze stojącego cywilizacyjnie wyżej niemieckiego Zachodu wobec ubogich i zacofanych wschodnich prowincji pruskich nie datuje się od wczoraj; nowy jest tutaj tylko element ideologiczno-ustrojowy, który w pojęciu zachodnioniemieckiego mieszczucha tym bardziej jeszcze przesuwają na wschód od Łaby — do „Azji”.

Reakcje obywateli NRD mają przy tym charakter nie tylko indywidualny; reagują oni również jako członkowie określonego społeczeństwa, współuczestnicy jego trudów i osiągnięć. Dyskredytowanie bowiem ustroju NRD ze strony zachodnioniemieckiej pociąga za sobą w konsekwencji dyskredytowanie i przemilczanie wszelkich osiągnięć tego państwa — czyli osiągnięć jego obywateli, co tych z kolei musi urażać do żywego. „Po dziś dzień wschodni Niemcy stworzyli wszystko, co uzyskali i zbudowali, bez pomocy, a przeważnie nawet wbrew Republice Federalnej” — stwierdza Peter Bender<sup>19</sup> — i przytacza również znamieny przykład wspomnianego typu reakcji u obywateli NRD:

„Lekarz skarżył się: kiedy w radio zachodnioniemieckim jest mowa o określonych urządzeniach służby zdrowia, czyni się porównania ze wszystkimi możliwymi krajami od Szwecji aż po Anglię; ale o NRD, która może się tu wykazać wzorcowymi osiągnięciami, nie mówi nikt”.

W rezultacie, twierdzi Bender, polityka rządu i partii NRF nie tylko podsyca wrogość między Bonn a NRD, lecz niechybnie „na długą metę wytworzy także wrogość między wschodnimi a zachodnimi Niemcami (zwischen Ost- und Westdeutschen)”. Również np. Theo Sommer<sup>20</sup>, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Die Zeit”, uważa, iż Niemcy na Wschodzie i na Zachodzie stają się sobie coraz bardziej obcy.

Na tle tego wszystkiego zaryzykowałbym twierdzenie, iż sytuacja w narodzie niemieckim zdąży — czy wręcz przybliży się coraz bardziej — do tej, którą obserwujemy na Półwyspie Skandynawskim. Być może, jesteśmy już tego znacznie bliżsi, niż by się mogło wydawać, a tylko brak odpowiedniej terminologii częściowo nam to przesłania. Być może, mamy do czynienia już obecnie z sytuacją taką, jaka by istniała w Skandynawii, gdyby nie było określeń i pojęć „Szwedów” i „Norwegów”, lecz tylko jednolite pojęcie „Skandynawów” i gdyby oba państwa i oba społeczeństwa nazywały siebie „skandynawskimi” i „Skandynawami”.

<sup>19</sup> Por. przyp. 15, ss. 85, 72, 76.

<sup>20</sup> W pracy zbiorowej pod jego red.: *Denken an Deutschland. Zum Problem der Wiedervereinigung — Ansichten und Einsichten*. Hamburg 1966, s. 21.



Nie trzeba zresztą koniecznie szukać analogii na północy, skoro bliższa jest na południu: sto lat temu Austriacy uważali się i byli uważani za takich samych Niemców, jak Sasi czy Bawarzy i dopiero bardzo powoli i stopniowo — już w naszych czasach — zauważyli, że nie są tej samej narodowości, co krewniacy z północy. Dzisiaj zaś proces taki będzie szybciej.

Oczywiście nie wysuwam tu żadnych kategoriycznych twierdzeń ani na dzisiaj, ani tym bardziej na przyszłość. Nie oczekuję również, że przekonam ludzi, przywykłych myśleć sztywnymi szablonami („Austriacy, to co innego” — jako że do odrębności Austriaków zdążyli już myślowo przywyknąć).

Niemniej uważałem za słuszne dorzucić tutaj tę garść uwag do referatu, jako że chodzi o zagadnienie niezmiernej wagi nie tylko dla samych Niemców i dla nas, ale i dla całej Europy. Jak w wielu sprawach, w których rozstrzygają dopiero powolne procesy, czas pokaże, czy byliśmy świadkami kolejnego podziału Niemiec i narodu niemieckiego oraz powstania na ich obszarze dwóch odrębnych społeczności narodowych.

*Andrzej Józef Kamiński (Warszawa)*

INFORMACJA O POLSCE W NRF  
ROLA SZKOŁY I NARODOWEJ ARMII LUDOWEJ NRD  
W PROCESIE REEDUKACJI SPOŁECZEŃSTWA

Swój głos w dyskusji chciałbym rozpocząć od ustosunkowania się do niektórych referatów, a następnie w nawiązaniu do wypowiedzi prof. dra W. Markiewicza, zająć się rolą szkoły, a także Narodowej Armii Ludowej NRD w procesie kształtowania się nowego pod względem jakościowym społeczeństwa niemieckiego. W leksykonie wojskowym występują dwa terminy — „hasło” i „odzew”, między którymi istnieje ścisłe dialektyczne powiązanie: jedno jest uwarunkowane istnieniem drugiego. W pełni znajdują one zastosowanie także w problematyce badawczej dotyczącej zagadnień społecznych, politycznych i kulturalnych.

Wypada stwierdzić, że w swych referatach Z. Jaśkiewicz i T. S. Wróblewski nie zwrócili uwagi na potrzebę powiązania między „hasłem” i „odzewem”. Doceniając duży wkład pracy twórczej w konstruowanie referatów, jak również w ujęcie problematyki w nich zawartej, odnoszę jednak wrażenie, że zarysował się w nich poważny mankament. Obaj autorzy w istocie rzeczy oderwali problematykę dotyczącą wielorakich aspektów polityki kulturalnej — zewnętrznej lub wewnętrznej natury — od gruntu polskiego. Nie umniejszając wartości naukowej tych referatów stwierdzam, że z równym powodzeniem mogliby autorzy z identyczną problematyką, oczywiście ku ogólnemu pożytkowi, wystąpić np. w bratniej Bułgarii. Jest truizmem, że inaczej kształtowała się w przeszłości i w teraźniejszości niemiecka polityka kul-



turalna wobec Bułgarii czy Rumunii, a inaczej wobec narodu i państwa polskiego. Wydaje mi się, że bez uwzględnienia specyfiki i całej złożoności stosunków polsko-niemieckich, otrzymujemy niepełny obraz wewnętrznych, jak i zewnętrznych aspektów polityki kulturalnej obu państw niemieckich.

Tysiącletnie, obfitujące w konflikty sąsiedztwo pozostawiło w postawie narodu polskiego wobec Niemców określoną spuściznę, utrwaloną przez lata okupacji hitlerowskiej. Nie ulega wątpliwości, że istniały i istnieją nadal także uprzedzenia Niemców do Polaków. Nie można ich zlikwidować jednym dekretem, tym bardziej że działają w Niemczech zachodnie siły społeczne i ugrupowania polityczne, które je podsycają. Jeśli słuszna jest teza referatu Z. Jaśkiewicza, że polityka kulturalna obu państw niemieckich stanowi funkcję ich polityki zagranicznej, a ta z kolei uwarunkowana jest polityką wewnętrzną, to w odniesieniu do NRF trzeba z całą mocą podkreślić, że polityka kulturalna tego państwa wobec Polski w kierunku zbliżenia i pojednania prowadzić musi przez konsekwentny obrachunek z przeszłością, uznanie powojennego *status quo* oraz realiów politycznych, do których należy także istnienie drugiego państwa niemieckiego.

Konsekwentny obrachunek z przeszłością w NRF nie nastąpił. Nie widać go w nauce historii, w literaturze pięknej, ani też w publicystyce politycznej. Ponadto wszystkie enuncjacje polityków zachodnioniemieckich o zbliżeniu i pojednaniu z narodem polskim będą pustymi słowami, jeśli kierownictwo tego państwa nie potwierdzi ich czynem, którego punktem wyjścia stanie się uznanie zasady, że jedyna droga do pokojowego współistnienia, do konstruktywnej polityki kulturalnej prowadzi przez Poczdam i Zgorzelec.

W referacie T. Wróblewskiego za słabo zaakcentowany został istotny moment, że także w polityce kulturalnej NRF wobec Polski przestała ona być tylko przedmiotem, a stała się także podmiotem. W NRF pisze się obecnie o Polsce więcej niż w okresie międzywojennym. Pisze się o Polsce także w innym tonie. Pamiętamy, że do I wojny światowej w Niemczech nie mogło być mowy o niepodległej Polsce. W okresie międzywojennym Polska jako *Saisonstaat* pojawiała się w piśmiennictwie różnych ugrupowań.

Nie pomyślę się twierdząc, że w przeciwieństwie do okresu międzywojennego w piśmiennictwie zachodnioniemieckim nikt dotąd nie pozwolił sobie, ani też się nie odważył na zakwestionowanie istnienia niepodległej Polski. Nie zrobiła tego nawet tak zjadliwa „National-und Soldatenzeitung”.

Przypominam sobie pracę pła rezerwy von Oertzena pt. *Das ist Polen*, pochodząca z okresu międzywojennego. Co w niej było: określenia, „polnische Wirtschaft”, „polnische Undiszipliniertheit” i „jakoś to będzie”. Jedyną natomiast nosicielką kultury i cywilizacji w Polsce była niemiecka mniejszość narodowa. Na zmianę tonu pisania o Polsce w NRF, na fakt, że Polska stała się także podmiotem polityki kulturalnej tego państwa, wpłynęły — moim zdaniem — dwie przyczyny: 1) zmiana sytuacji międzynarodowej Polski, wynikająca z jej przynależności do państw obozu socjalistycznego; 2) wzra-



stająca z każdym rokiem moc ekonomiczna Polski i przeobrażenia ekonomiczno-społeczne oraz polityczne dokonane na jej ziemiach w ostatnich 25 latach. Polska stała się krajem, z którym nie sposób się nie liczyć. Polska słaba ekonomicznie i bez sojuszników, jak to pokazał okres międzywojenny, nie mogła być przedmiotem wielkiego zainteresowania. Oto *signum temporis*: w 1959 r. wyszła w wydawnictwie *Böhlau Verlag* — Kolonia-Graz, 829-stronicowa książka-informator o Polsce pod nazwą *Polen*. Informator ten, chociaż już dzisiaj nieco przestarzały, omawia bardzo szeroko całokształt problematyki gospodarczo-społecznej i kulturalnej Polski międzywojennej oraz Polski Ludowej. Jedna trzecia tej książki zawiera materiał informacyjny dotyczący lat przedwojennych i okupacji hitlerowskiej w Polsce, a dwie trzecie poświęcone są zagadnieniom najnowszym od zakończenia II wojny światowej.

Nie wnikając w analizę poszczególnych rozdziałów, które nie zawsze obiektywnie przedstawiają obraz Polski Ludowej, zaznaczyć należy, że wśród współautorów tego obszernego informatora znajdują się znani zachodni Niemcy historycy, a mianowicie: prof. Wehrner Conze z Uniwersytetu w Heidelbergu, prof. Gotthold Rhode z Uniwersytetu w Moguncji oraz dr Hans Roos z Tybingi, którzy od dawna zajmują się historią Polski i narodu polskiego. Prof. Erwin Koschmieder z Uniwersytetu w Monachium, ustosunkowując się do problemu nauki i kierunków badań naukowych w Polsce Ludowej stwierdza, że zrobiono bardzo wiele w dziedzinie upowszechnienia oświaty i nauki, co znalazło m. in. wyraz w utworzeniu wyższych uczelni w wielu miastach, w których przed wojną nie było żadnych ośrodków szkolnictwa wyższego. Wymieniając naukowców starszej generacji, jak W. Sierpińskiego, J. Kuryłowicza oraz młodszych, a wśród nich G. Labudę i B. Leśnodorskiego, stwierdza, że nauka polska szybko wydzwignęła się na wyżyny, o czym świadczy m. in. udział polskich uczonych w licznych kongresach międzynarodowych.

Ustosunkowując się do literatury polskiej XX w., prof. Friedrich Naumann z Uniwersytetu w Moguncji bardzo pozytywnie ocenił m. in. dramat L. Kruczkowskiego *Niemcy*, określając go jako wybitne dzieło literackie.

Pisząc o osiągnięciach Polski Ludowej w procesie repolonizacji Ziem Zachodnich Hansjakob Stehle w swojej książce *Deutschlands Osten — Polens Westen*, wydanej w wydawnictwie *Fischer Bücherei* (s. 50) stwierdza m. in., że przed wojną na terenie obecnych Ziem Zachodnich były tylko trzy wyższe uczelnie, natomiast władze polskie stworzyły tu w latach 1945 - 1965 aż 18 nowych wyższych uczelni. Wyrażając się z uznaniem o nowym kompleksie zabudowań Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie (w 1939 r. liczył on 57 000 mieszkańców, a w 1965 r. — 85 000) Stehle stwierdził, że wspomniana wyższa uczelnia dodatnio oddziałuje na całe życie kulturalne tego miasta.

Wreszcie nie sposób przejść obojętnie obok książki Joachima Ortha, wydanej w Hamburgu w 1965 r. pod nazwą: *Polen — Partner von Morgen*. Książka wprawdzie nie docenia wszystkich procesów ekonomiczno-społecznych, jakie zaszły w Polsce Ludowej, niemniej jednak autor zaopatrzył nie-



które rozdziały charakterystycznymi tytułami: *Polens Bergleute brechen Rekorde*; *Made in Polen — ein neuer Weltbegriff*; *Polens Aussenhandel stellt sich um*; *Maschinen verdrängen Nahrungsmittel und Kohle*; *Ozeanschiffe von polnischen Werften*; *Eine neue Schiffbaunation macht von sich reden*; *Schlüsselfertige Fabriken zu verkaufen*. Również znamienne są tytuły rozdziałów dotyczących kultury polskiej: *Polens neue Städte — ein Experimentfeld für Architekten*; *Ein Volk von Leseratten*; *Jeder vierte Pole besucht eine Schule*; lub wreszcie: *Der Film — ein Exportartikel*. Która z książek niemieckich o Polsce międzywojennej mogła zawierać podobne sformułowania?

Tak więc dalszy rozwój kraju, a nade wszystko rewolucja naukowo-techniczna przeprowadzana w myśl uchwał IV Plenum PZPR, dorównywanie przodującym krajom pod względem rozwoju myśli technicznej i naukowej jeszcze bardziej wpłynie na to, że Polska stanie się przedmiotem zainteresowania i oddziaływać będzie na politykę kulturalną obu państw niemieckich.

Z wypowiedzi niektórych dyskutantów przebijała nuta zgorzknienia z powodu niekorzystnego dla Polski naświetlenia szeregu zjawisk gospodarczych, kulturalnych i ideologicznych w piśmiennictwie zachodniemieckim. Nie należy z tego powodu rozdzierać szat. Nie sposób przecież się spodziewać, by wszystko co się dzieje w Polsce Ludowej znalazło aprobatę społeczeństwa Niemiec zachodnich, państwa o odmiennym ustroju gospodarczo-społecznym i diametralnie odmiennym punkcie widzenia na świat i otaczającą nas rzeczywistość. Najważniejsze, że się o Polsce w ogóle mówi i pisze. Trzeba jednak stwierdzić, że i w Polsce Ludowej za mało wiemy o tym, co się dzieje w NRF i jakie procesy zachodzą w sposobie myślenia tego społeczeństwa. Mało orientujemy się też w treści i metodach oddziaływania nań przy pomocy środków masowego przekazu.

Ośmielam się stwierdzić, że stosunkowo niedużo wiemy o podobnych problemach w odniesieniu do NRD. Znajomość procesów przeobrażania się świadomości społeczeństwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest dla Polaków niesłychanie ważna zarówno ze względu na istnienie dwóch odrębnych ustrojowo-politycznie niemieckich organizmów państwowych, jak również ze względu na wspomniane wyżej uprzedzenia narodowościowe. Musimy mimo wszystko przekonać nasze społeczeństwo, że w historii narodu niemieckiego zawsze istniały Niemcy reakcji społecznej oraz Niemcy postępu i przyjaźni między narodami. Te ostatnie nadają ton od 20 lat w NRD.

\*

Od momentu kapitulacji siły demokratyczne w społeczeństwie niemieckim, najpierw w strefie radzieckiej, a następnie w NRD, postawiły przed sobą kapitalne zadanie reedukacji społeczeństwa w tej części Niemiec. Dzięki wytężonej pracy wychowawczej wyrosła tam nowa generacja nie znająca nienawiści rasowej, nie znająca uczucia odwetu. Wychowanie idzie nadal w tym kierunku, aby pogłębić uczucie przyjaźni do narodów, które ucierpiały od hitleryzmu. Mam często możliwość przebywania wśród żołnierzy i oficerów, a tak-



że wśród ludności cywilnej NRD. Chciałbym przeto podkreślić, że w tym kierunku naprawdę wiele już zrobiono.

Kłęska III Rzeszy wywarła niewątpliwy wpływ na załamanie się w społeczeństwie niemieckim wiary w prawdziwość dotychczasowych, bezkrytycznie przyjmowanych założeń propagandy hitlerowskiej. Jednak fakt ten wcale nie oznaczał, że ludzie ci zrozumieli w pełni charakter faszyzmu niemieckiego. W tej sytuacji trzeba było rozliczyć się z przeszłością. Dotyczyło to zarówno starszych, jak i młodzieży niemieckiej karmionej szowinistycznymi i nacjonalistycznymi hasłami. Gdy wojna się skończyła, należało młodzież niemiecką uwolnić od zła wpajanego jej przez wychowawców hitlerowskich i włączyć ją do frontu walczącego o demokrację i postęp we wszystkich dziedzinach życia narodu niemieckiego tej części Niemiec.

Zadania tego podjęła się KPD, a następnie SED, od pierwszych dni po zakończeniu wojny tworząc najpierw antyfaszystowskie komitety młodzieżowe, stanowiące załączek późniejszego Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ). Jednakże komuniści i antyfaszyści zdawali sobie sprawę, że podstawowym instrumentem reedukacji społeczeństwa jest szkoła. Postulowano szkołę, której naczelnym zadaniem miało być wychowanie młodzieży w nowym duchu, w duchu przyjaźni między narodami. Roli tej nie mógł spełnić stary personel nauczycielski, złożony w 96-98% z członków partii hitlerowskiej. Tak więc spośród 37 tys. nauczycieli szkół podstawowych w strefie radzieckiej zwolniono ponad 22 tys. Intensywnie szkolono nową kadre. Kierownictwo KPD, a później SED, uważało, że przejściowo niższy poziom nauczania jest mniejszym złem niż zatrucie umysłów młodzieży szowinistyczną ideologią.

Zaznaczyć należy, że walka o nową szkołę, konsekwentnie demokratyczną i antyfaszystowską nie miała poparcia całego społeczeństwa niemieckiego w tej części Niemiec. Argumenty dotyczyły przeważnie niedostatecznego przygotowania zawodowego uczących. Ci właśnie młodzi nauczyciele uczyli jednak w szkole o zbrodniach hitlerowskich, o przyczynach klęski Niemiec, o nowych demokratycznych przemianach, krytycznego spojrzenia na przeszłość własnego narodu, ukazując przy tym wszystkie jego humanistyczne i postępowe tradycje.

Wychowanie społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, w nowym duchu byłoby niemożliwe bez gruntownej pracy badawczej. Stąd też wielką zasługą historyków NRD jest praca nad oczyszczeniem niemieckiej historiografii ze szkodliwych przeinaczeń, dotyczących zwłaszcza przeszłości narodu niemieckiego. Wyniki prac badawczych, związanych z przebiegiem II wojny światowej i zbrodniami hitlerowskimi zostały w NRD upowszechnione w rozmaitych formach. W szkołach NRD uczy się także młodzież problematyki z zakresu stosunków polsko-niemieckich w przeszłości. Ekspansję wschodnią Niemiec naświetla się jako wyraz realizacji interesów klasowych feudałów niemieckich, a w okresie imperializmu — także wielkiej burżuazji niemieckiej. Tematyka związana z II wojną światową włączona jest do programu nauczania klas X. W podręczniku tej klasy omawia się napaść hitlerowską na Polskę oraz uka-



zuje bohaterstwo narodu polskiego w walce przeciwko najeźdźcy. Nie zawahano się pokazać dyskryminacji i ludobójstwa popełnianych na Żydach i Polakach. Zdecydowane potępienie zbrodni hitlerowskich, propagowanie przyjaźni do narodu polskiego — oto zadania realizowane przez podręczniki szkolne. Materiał historyczny pomaga wychowywać młodzież NRD w duchu pokoju, postępu i poszanowania praw historycznych i kultury innych narodów.

W ten sposób długoletnia praca ideowo-polityczna pomogła młodzieży niemieckiej w NRD odciąć się od przeszłości, od haseł „kulturträgerstwa” wobec Słowian. Na marginesie pracy wychowawczej w szkołach NRD nie sposób nie wspomnieć o współpracy szkoły z rodzicami i z organizacją młodzieżową. Ponad 100 tys. kobiet i mężczyzn pracuje w radach nauczycielskich. Włączając w to aktyw rodzicielski każdej klasy, otrzymujemy łączną liczbę około 300 tys. rodziców biorących aktywny udział w pracy wychowawczej szkoły.

Wielką szkołą przeobrażenia świadomości ludzi stały się od pierwszej chwili swego istnienia oddziały porządkowe, jednostki graniczne, milicja ludowa oraz Narodowa Armia Ludowa NRD. Narodowa Armia Ludowa posiada starannie dobrany korpus oficerski. Wyższe kadry dowódców — to byli bojownicy niemieckiego ruchu oporu. Wielu z nich zdobyło stopnie oficerskie na polach bitew w Hiszpanii oraz w walce z niemieckim faszyzmem. Wielu z nich ma za sobą długie lata więzień i obozów koncentracyjnych. Około 52% generałów należało przed 1933 r. do partii komunistycznej, bądź w inny sposób było związanych z ruchem robotniczym. Około 86% wszystkich obecnie oficerów należy do *SED*; 80% generałów i oficerów nie służyło w ogóle w szeregach *Wehrmachtu*; 12% służyło w stopniach szeregowych, 7% — podoficerskich. Młodzi oficerowie — to obywatele pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Wyróśli w szkołach oficerskich NRD i w Akademii Wojskowej im. F. Engelsa. Przed wstąpieniem do wojska wielu oficerów pracowało w szkołach w charakterze nauczycieli. Są oni wierni ideom socjalistycznego państwa i wypełniają godnie swe zadania w dziedzinie wychowania i przygotowania wojsk do obrony swego kraju. Skład osobowy Narodowej Armii Ludowej NRD wychowany jest na patriotycznych tradycjach oręża niemieckiego wojny chłopskiej T. Münzera, wojny wyzwolenczej 1813 - 1817 oraz walk na barikadach Wiosny Ludów.

Narodowa Armia Ludowa nawiązuje do tradycji niemieckiego i międzynarodowego proletariatu. Takie postacie jak K. Marks, F. Engels, K. Liebknecht, R. Luksemburg, J. Marchlewski, E. Thälmann i wielu innych rewolucjonistów oraz antyfaszystów są szanowane wśród żołnierzy i oficerów. W Narodowej Armii Ludowej prowadzona jest na szeroką skalę zakrojona praca wychowawcza, której celem jest wychowanie żołnierzy w duchu przyjaźni do narodu polskiego oraz braterstwa broni z armiami państw Układu Warszawskiego. Oprócz programowego szkolenia politycznego prowadzi się wśród żołnierzy systematyczną pracę wyjaśniającą, której celem jest wpajanie młodym ludziom przekonania, że każdego człowieka należy szanować



bez względu na jego pochodzenie narodowe czy kolor skóry. Dużą rolę w procesie zacieśniania więzów przyjaźni i we wzajemnym poznawaniu się odgrywają wspólne ćwiczenia żołnierzy bratnich armii Układu Warszawskiego, które np. w roku 1969 pod kryptonimem „Odra i Nysa” odbyły się na terenach Polski.

Michał Pirko (Warszawa)

#### O ZACHODNIONIEMIECKIEJ DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ NORMALIZACJI STOSUNKÓW NRF Z POLSKĄ

Podobnie jak moi przedmówcy pragnę serdecznie podziękować inicjatorom sesji za jej zorganizowanie i zapewnienie wysokiego poziomu naukowego. Przede wszystkim należy podkreślić fakt podjęcia bardzo szerokiej problematyki i przedstawienia tutaj bogatego materiału informacyjnego, dotyczącego kultury obu państw niemieckich. Mimo że celem sesji było najogólniejsze zobrazowanie postawionych zagadnień, chcę nieco uzupełnić referat mgra T. S. Wróblewskiego, zwłaszcza fragment dotyczący stosunków kulturalnych NRF z krajami socjalistycznymi. Autor słusznie stwierdził, że problem wzajemnej wymiany kulturalnej NRD i Polski był już wielokrotnie omawiany. Mniej natomiast pisano o tej sprawie w odniesieniu do NRF.

Wśród zachodnioniemieckich organizacji i stowarzyszeń kultywujących wymianę kulturalno-naukową z Europą wschodnią referent wymienił *Südosteuropa-Gesellschaft* i jego czasopismo *Südosteuropa-Jahrbuch* oraz stowarzyszenie *Gesellschaft zur Förderung der Beziehungen zwischen der Bundesrepublik Deutschland und der Sowjetunion*, istniejące od 18 IV 1969 r. Wspomniał również o Towarzystwie Niemiecko-Czechosłowackim i Towarzystwie Niemiecko-Rumuńskim. Wobec tego należało — moim zdaniem — wymienić także zachodnioniemieckie stowarzyszenie *Deutsche Gesellschaft für Kultur- und Wirtschaftsaustausch mit Polen*, słusznie szczycące się swoją nieprzerwaną działalnością na rzecz polsko-niemieckiego porozumienia od 1953 r., a opierające się na podobnym stowarzyszeniu, powstałym w dniu 29 VII 1949 r.

Wymieniona organizacja zachodnioniemiecka, mająca swą siedzibę w Düsseldorfie, wydaje biuletyn informacyjny pt. „Stimmen und Begegnungen” oraz od 1950 r. czasopismo, którego nazwa kilka razy uległa zmianie: „Jenseits der Oder”, „Deutsch-Polnische Hefte” i wreszcie „Begegnung mit Polen”. Wraz z nazwą zmieniał się częściowo skład redakcyjny. Po krótkotrwałej przerwie wznowiono wydawanie „Begegnung mit Polen”, ukonstytuowany w dniu 8 lutego 1969 r. nowy zarząd działa dalej w myśl oświadczenia złożonego na zebraniu sprawozdawczym dnia 19 I 1969 r.:

„Cele Stowarzyszenia nie są celami rządu federalnego. Nie jest to naszą winą. Pogodzenie się z polityką wschodnią, prowadzoną także przez aktualny rząd, byłoby możliwe tylko za cenę rezygnacji z tego wszystkiego, co uważaliśmy dotychczas za słuszne i nadal za słuszne uważać będziemy”.



Stowarzyszenie kontynuuje wydawanie biuletynu informacyjnego „Stimmen und Begegnungen” oraz periodyku „Begegnung mit Polen”.

Drugim czasopismem zachodnioniemieckim, bardziej znanym naukowcom polskim, są „Mickiewicz-Blätter”, wydawane przez zasłużonego dra Hermana Buddensiega, tłumacza klasycznej literatury polskiej, m. in. *Pana Tadeusza*. W Polsce zasługi dwóch działaczy i redaktorów tych czasopism zostały należycie docenione: Hermannowi Buddensiegowi, prezesowi stowarzyszenia *Mickiewicz-Gremium*, nadano 8 V 1969 r. godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; Paul Wolf, prezes stowarzyszenia *Deutsche Gesellschaft für Kultur- und Wirtschaftsaustausch mit Polen*, współwydawca czasopisma „Begegnung mit Polen”, odznaczony został w dniu 5 IX 1969 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Istnieje w NRF jeszcze trzecie stowarzyszenie pod nazwą *Amici Poloniae*, które pracuje na rzecz zbliżenia z Polską.

Niemcy, w jakikolwiek sposób działający w kierunku porozumienia między Polską a Niemcami, poczytują sobie za zaszczyt, jeśli ich nazwisko czy działalność zostaje dostrzeżona w Polsce. Mam na to liczne dowody w postaci listów, jakie otrzymałam z obu państw niemieckich po ukazaniu się antologii *Über die Grenzen hinaus. Die deutsche Polenlyrik seit den Anfängen bis 1965* od pisarzy, których utwory zostały w tym tomie pomieszczone.

Jeden z poprzednich dyskutantów słusznie podkreślił, że czynniki działające w NRF na rzecz normalizacji stosunków polsko-zachodnioniemieckich nie są w stanie zrównoważyć rewizjonistycznej publicystyki, a przede wszystkim — dodają to od siebie — działalności licznych ziomkostw. Jest to zjawisko tym bardziej negatywne, że przyjaciele Polski w NRF należą do starszej generacji. W dniu 27 II 1969 r. zmarł Carl August von Pentz, piszący m. in. pod pseudonimem Walter Panitz, współpracownik „Mickiewicz-Blätter” i tłumacz *Pana Tadeusza*; wiosną 1969 r. zmarł Oskar von Arnim, prawnuk Bettiny von Arnim, czynny członek *Mickiewicz-Gremium*. Buddensieg, mający obecnie 76 lat, obawia się, że gdy jego nie stanie, przestaną wychodzić także „Zeszyty Mickiewiczowskie” i odpadnie ważne ogniwo propagowania kultury polskiej za granicą.

Mgr T. Wróblewski nie miał łatwego zadania, przygotowując swój referat w okresie, gdy w NRF zachodzą wydarzenia, które mogą zmienić w sposób istotny wzajemne stosunki PRL i NRF. Słusznie referent wzywał do zachowania ostrożności i czujności, toteż musimy pilnie rejestrować fakty i należy w tej chwili odróżniać rząd Brandta od rządu Kiesingera, a ci dwaj politycy w referacie wymienieni zostali jakby jednym tchem.

Na zakończenie podam jedną obserwację z mego ostatniego pobytu w NRD przed dwoma z górą laty. Zaobserwowałam, że naukowcy NRD bardzo pilnie studiują literaturę NRF, co uwidacznia się wyraźnie w programie zajęć dydaktycznych Sekcji *Kulturwissenschaften und Germanistik* Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku.



Trzeba też pamiętać o zawartym w dniu 15 II 1967 r. na 20 lat układzie o przyjaźni i współpracy między PRL i NRD. Kontakty naukowe od tego czasu wyraźnie się ożywiły. Powstała np. Komisja Germanistów PRL i NRD, która zakreśliła sobie bogaty program wspólnych poczynań naukowych. Ostatnim wyraźnym dowodem tej współpracy była odbyta w Warszawie w dniach od 28 do 30 X 1969 r., z okazji 25-lecia PRL i 20-lecia NRD, wspólna sesja pt. *Stosunki niemiecko-polskie w dziedzinie literatury*.

Ludmiła Ślugocka (Poznań)

#### DWA POSTULATY W ZAKRESIE BADANIA POLITYKI KULTURALNEJ NRF

Mówiono tu poprzednio o inflacji imprez o charakterze dyskusyjnym, i słusznie, ale z pewnością nie możemy mówić o nadmiarze konferencji na temat kultury niemieckiej. Jestem na sali jednym z dwóch członków-współzałożycieli Instytutu Zachodniego i w tym charakterze mogę stwierdzić, że jest to pierwsza konferencja poświęcona tej tematyce. Przy tej okazji pragnę złożyć wyrazy uznania i serdeczne gratulacje Zakładowi Kultury Niemiec Współczesnych IZ, który wystąpił z inicjatywą i przygotował tak starannie sesję, oraz Dyrekcji IZ, że dała posłuch sugestiom pracowników i zapewniła obradom tak godną oprawę.

Aż trzy referaty poświęcone były dzisiaj polityce kulturalnej NRD i NRF. W ten sposób zaakcentowano wyraźnie wagę tej problematyki, ona bowiem określa w znacznej mierze „tendencje rozwojowe współczesnej kultury niemieckiej”, a jest to przecież tytuł całej sesji.

W swej wypowiedzi chciałbym poszerzyć jeszcze krąg problemów, zarysowany we wspomnianych trzech referatach, a w szczególności wskazać na dalsze możliwości wyeksponowania znaczenia polityki kulturalnej dla dalszego rozwoju obu państw niemieckich.

Padły już na tej sali głosy, które mnie do takiego wystąpienia upoważniają w sposób szczególny. Była to m. in. wypowiedź doc. dr Ludmiły Ślugockiej, która zauważyła, że należy odróżnić sytuację wewnętrzną w Niemieckiej Republice Federalnej w okresie przed i po dojściu socjaldemokratów do władzy w 1969 r. Jest to postulat jak najbardziej słuszny. Co więcej — uważam, że pilnym zadaniem badawczym jest zanalizowanie drogi, jaką przeszedł Brandt, ażeby dojść do władzy. Była to droga trudna dlatego, że socjaldemokratom niełatwo było znaleźć rzeczywistą alternatywę polityczną wobec programu CDU. Nie bez racji czytamy w jednej z najnowszych publikacji NRD, że w przededniu wyborów do *Bundestagu* w 1969 r. SPD przedstawiała się pod względem politycznym jako: „eine leicht rosa angehauchte Hilfstuppe der CDU/CSU”<sup>1</sup>. Nie mogąc znaleźć rzeczywistej alternatywy

<sup>1</sup> W. Menzel, E. Lieberam, *Bonner Wahlen 69. Schein und Wirklichkeit*. Staatsverlag der DDR, Berlin 1969, s. 103. Cytowana wypowiedź została użyta w sen-



w dziedzinie polityki zagranicznej czy ekonomicznej, Brandt wyzyskał starannie jedną możliwość, która mu się rysowała przy rozpoczynaniu walki o władzę: politykę kulturalną. W swojej publikacji, wydanej przed kilkoma laty, na temat zachodnioniemieckiej polityki kulturalnej, przedstawiłem na początku tzw. ofensywę kulturalną partii socjaldemokratycznej, rozpoczętą na dobre w 1958 r. od sformułowania tzw. planu „Z”<sup>2</sup>. Tę ofensywę prowadził właśnie Brandt przy ogromnym zaangażowaniu osobistym w kampanii przedwyborczej 1961 r.<sup>3</sup> Warto dalej przypomnieć, że prekursorem „wielkiej koalicji” SPD — CDU/CSU z 1965 r. była najpierw daleko skromniejsza propozycja zgłoszona przez przywódcę socjaldemokratów bawarskich Waldemara von Knoeringen już w latach 1960-1961. Były to propozycje integracyjne w zakresie polityki kulturalnej, a ich szczytowym postulatem była oferta utworzenia już wtedy „wielkiej koalicji oświatowej” pomiędzy SPD a CDU/CSU (*Grosse Koalition der Bildung*)<sup>4</sup>. A zatem koalicję polityczną z 1965 r. poprzedziła wcześniejsza próba zawiązania koalicji w dziedzinie polityki kulturalnej. Powtarzam więc, że — moim zdaniem — byłoby nęcącym zadaniem badawczym przeanalizowanie pytania, jakie znaczenie dla socjaldemokratów i dla Brandta osobiście — na drodze do władzy — miało odkrycie i wyzyskanie zaniedbań CDU w dziedzinie polityki kulturalnej NRF.

Drugi postulat dotyczy zbadania w tej samej płaszczyźnie tego, co zaczęło się od chwili objęcia przez Brandta urzędu kanclerskiego, od uformowania się „małej koalicji” SPD i FDP. Teraz bowiem przychodzi do rozrachunku z tych wszystkich obietnic w zakresie polityki kulturalnej, które składał Brandt i socjaldemokraci w długim okresie swojego dochodzenia do władzy. Jest to — moim zdaniem — zadanie w najwyższym stopniu interesujące dla historyka współczesności, a przecież ten kierunek badań jest w Instytucie Zachodnim szczególnie pożądany. Trzeba „na gorąco” objąć i ustalić nowo powstałą sytuację, zanalizować i przewidzieć kierunek dalszego rozwoju. Bezenną pomocą w tym względzie może się okazać świeżo wydana praca Zbigniewa Janowicza, której tytuł zaczyna się tak samo dynamicznie jak tytuł naszej sesji<sup>5</sup>. Rzecz ma kapitalne znaczenie dla badań niemieckoznawczych. Janowicz wykazuje w swoich *Tendencjach rozwojowych ustroju administracyjnego NRF*, że prowadzą one z całą stanowczością do centralizmu. Spory udział w tym procesie wykazuje od dawna, jeszcze jako partia opoży-

sie ironicznym przez dawniejszego przywódcę SPD, Ericha Ollenhauera (jako wyraz życzeń Adenauera), ale według opinii autorów publikacji wypowiedź ta odtwarza „in vollem Masse traurige Realität” okresu przed wyborami 1969 r.

<sup>2</sup> K. Kolańczyk, *Polityka kulturalna i szkolnictwo akademickie w NRF*. Poznań 1963, ss. 19-39.

<sup>3</sup> Tamże, ss. 35-36.

<sup>4</sup> Tamże, ss. 36-39.

<sup>5</sup> Z. Janowicz, *Tendencje rozwojowe ustroju administracyjnego Niemieckiej Republiki Federalnej*. Poznań 1969, 248 ss.



cyjna, SPD. Otóż, powstaje pasjonujące pytanie, co zrobi SPD jako partia rządząca z ogólnymi i własnymi tendencjami centralistycznymi w dziedzinie polityki kulturalnej. Wiadomo bowiem od dawna, że tzw. autonomia kulturalna krajów NRF jest jedyną poważną ostoją zachodnioniemieckiego ustroju federalnego, że zabrać krajom związkowym kompetencje i zadania kulturalno-polityczne znaczyłoby „wysadzić federalizm z siodła, w którym siedzi najmocniej”<sup>6</sup>.

Te dwa problemy badawcze pozwalam sobie dedykować kolegom z Zakładu Kultury IZ i niech mi będzie wolno wyrazić też nadzieję, że na następną sesję problemową nie będzie trzeba czekać tak długo jak na obecną.

Kazimierz Kolańczyk (Poznań)

#### KILKA POSTULATÓW BADAWCZYCH, UWAG O POLITYCE WSCHODNIEJ I RECEPCJI KULTURY POLSKIEJ W NRF

Chciałbym nawiązać do referatu prof. W. Markiewicza. Sądzę, że właśnie zagadnienie kształtowania się dwóch społeczeństw niemieckich powinno być przedmiotem naszej szczególnej uwagi i to w sposób ciągły. Będzie znacznie lepiej, jeżeli badania nad tym problemem poprowadzimy na własny rachunek i nie będziemy się ograniczać jedynie do zdawania sprawozdań z obserwacji socjopolitycznych, czynionych na ten temat w Niemieckiej Republice Federalnej. W szczególności interesujące byłoby ukazanie, jak kształtują się (względnie kształtowały) procesy odróżniania się dwóch społeczeństw niemieckich.

Druga sprawa, to wskazanie, chociażby przez wyliczenie dotychczasowych rezultatów badawczych, cech, które już teraz te społeczeństwa różnią. Na marginesie streszczę zasłyszane kiedyś zachodnioniemieckie słuchowisko radiowe następującej mniej więcej treści: wskutek umowy o regulacji granicy między NRD a NRF, kilka wiosek z NRD zostaje przyłączonych do NRF, co wywołuje wśród mieszkańców tych wsi prawdziwą euforię, która w miarę upływu czasu opada, doprowadzając po trzech miesiącach do tego, że mieszkańcy tych wiosek wychodzą nad granicę i spoglądają tęsknie na „drugą stronę”, marząc o tym, by ich z powrotem przyłączono do NRD. Wydaje mi się, że autor tego słuchowiska uchwycił rzecz bardzo trafnie; w społeczeństwie NRD istnieją pewne tendencje prozachodnie, będące rezultatem różnych czynników (m. in. propagandy zachodnioniemieckiej), ale konkretne osiągnięcia socjalistyczne NRD później się weryfikują w sposób trwały, zwłaszcza w porównaniu z rzeczywistością Niemiec zachodnich.

Mam jeszcze dwie drobne uwagi w odniesieniu do referatu mgra T. Wróblewskiego. Po pierwsze, nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że „nowa poli-

<sup>6</sup> K. Kolańczyk, *op. cit.*, ss. 67 - 92.



tyka wschodnia", także w zakresie kulturalnym, została rozpoczęta dopiero przez rząd Kiesingera. „Nowa polityka wschodnia", także — a może w szczególności — w zakresie kultury, została zapoczątkowana przez rząd Erharda, po upadku Adenauera, a jej inicjatorem był m. in. Gerhard Schröder. Te tendencje, które obserwowaliśmy w gabinecie Kiesingera w zakresie polityki kulturalnej od grudnia 1966 r., są wyraźnie widoczne już od 1963 r., po upadku gabinetu Adenauera. Druga moja uwaga dotyczy kwestii *Ostforschung*, w szczególności roli przesiedleńców, którzy znając język polski — mają dużą łatwość w przekazywaniu na rynek wewnętrzny NRF różnych spraw dotyczących zagadnień polskich. Otóż jeszcze kilka lat temu przesiedleńcy mieli monopol na informowanie o Polsce i Europie wschodniej. Obecnie — wydaje się — że ten monopol *Ostforschung* został w Niemieckiej Republice Federalnej przełamany. Są już inne ośrodki i osoby informujące o Polsce w sposób w miarę obiektywny.

Ostatnia kwestia dotyczy zagadnienia tłumaczeń; poczyniłem w tym zakresie kilka obserwacji na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Tam prowadzona jest w sposób wyraźny polityka tłumaczeń. Wybiera się tylko pewnych literatów i robi się im reklamę. Kierunek tej polityki jest więc zdecydowany. Spotkałem się w NRF wielokrotnie z opinią, nie wiem czy jest ona słuszna i warto by ją zweryfikować, — dotyczącą zakresu czytelnictwa tejże literatury, tego — jak ona liczebnie jest odbierana, czyli jaki jest krąg czytelników zachodniemieckich. Bowierni znawcy tych spraw mówią w NRF lapidarnie: „Die Polen werden gelobt, aber nicht gelesen”.

Marian Wojciechowski (Warszawa)

#### O ORGANIZACJI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO NRD

Szkolnictwo wyższe Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest niewątpliwie nowoczesne i doskonale zorganizowane. Szczególnie wyrazistych przykładów przemyślanych i zarazem ekonomicznie słusznych rozwiązań dostarcza organizacja szkolnictwa medycznego w NRD. W kraju tym, inaczej niż np. w Polsce, przebiega tok studiów lekarskich. Otóż, z chwilą utworzenia trzech akademii medycznych (Drezno, Erfurt, Magdeburg) nie zlikwidowano odpowiednich wydziałów w uniwersytetach, a studenci — przyjęci na jedną z trzech wymienionych akademii medycznych — po imatrikulacji zostają niejako przekazani najbliższemu wielowydziałowemu uniwersytetowi, gdzie uczą się przedmiotów teoretycznych w zakresie medycyny (*Vorklinisches Studium*). Po dwóch latach i złożeniu tzw. *Fisicum* wracają do macierzystych akademii medycznych, kontynuując tam studia w zakresie nauk klinicznych.

W ten sposób uzyskano ogromne oszczędności kadrowe, laboratoryjne itp., a także stworzono warunki właściwego przygotowania teoretycznego i praktycznego przyszłych adeptów sztuki lekarskiej.



Wydaje się, że te i inne rozwiązania w dziedzinie szkolnictwa wyższego Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanowią przykład godny naśladowania i wprowadzenia w innych krajach.

*Franciszek Szymiczek (Katowice)*

#### CZYNNIKI INTEGRACJI KULTURY OBU PAŃSTW NIEMIECKICH

Chciałbym dorzucić kilka uwag, które nasunęły mi się po wysłuchaniu wystąpienia prof. W. Markiewicza. Teza o rosnącej ingerencji państwa także w sferze zjawisk kulturalnych wynika z ogólnych założeń socjalistycznej teorii państwa. Jedną z funkcji państwa socjalistycznego jest funkcja kulturalno-wychowawcza. Wynika ona z istoty celów stawianych państwu socjalistycznemu. Działalność kulturalna podniesiona do rangi jednej z funkcji państwa burżuazyjnego pojawiła się dopiero w ideologii *Welfare State*. Choć funkcja ta posiada jednakową nazwę, to w państwach o przeciwstawnych sobie ideologiach, pojmowany jest różnie jej zakres. Inna jest również jej skuteczność. Lepsza organizacja polityki kulturalnej w NRD i w innych państwach socjalistycznych gwarantuje sprawniejsze przeprowadzenie niezbędnych reform. Możliwość skutecznego oddziaływania na całe społeczeństwo powoduje jednak konieczność założenia szerszego „marginesu bezpieczeństwa”, co oznacza nieco wolniejsze, ale za to lepiej przemyślane operowanie „narzędziami” kształtującymi zjawiska kultury masowej. Straty poniesione w wyniku niewłaściwego eksperymentu byłyby np. znacznie wyższe w NRD niż w NRF.

Integracja Europy zachodniej jest procesem, który obejmuje państwa o różnych tradycjach historycznych, a nade wszystko o różnych językach. Mimo to trudno wymienić jakąś dziedzinę życia, na której integracja nie zostawiłaby swoich wyraźnie dostrzegalnych śladów.

Właśnie dziedzina kultury mogłaby posłużyć tutaj za doskonały przykład. W wypadku istnienia dwu państw oddzielonych nie tylko granicą, ale znajdujących się również na terytorialnym skraju dwu systemów ustrojowych, kształtujących w odmienny sposób rozwój życia kulturalnego, problem integracji posiada specyfikę charakterystyczną dla społeczeństw (nie tylko zresztą dla NRD i NRF) funkcjonalnie zależnych w rozwoju kulturalnym od różnych systemów rządowych, ustrojowych i ideologicznych — ale posługujących się wspólnym językiem.

Problem ten wraca w różnych wersjach w naszej dyskusji. Poruszył go w swoim referacie prof. K. Żygulski, który określił pojęcie nowoczesności jako proces, który prowadzi do nieuniknionej w świecie współczesnym standaryzacji.

Można by istotnie przypuszczać, że w tej dziedzinie tkwią elementy procesów scalających również obywateli niemieckich zamieszkałych w Bundesrepublikie i w NRD, zwłaszcza że czynnikiem wiążącym jest właśnie wspólny język. Nie należy jednak — moim zdaniem — przeceniać wpływów posłu-



giwania się wspólnym językiem na zapobieganie procesom dezintegracji kulturalnej i politycznej. Przy współczesnym dynamicznym rozwoju środków komunikacji i masowego przekazu kwestie językowe zdają się nie odgrywać równie dużego wpływu jak dawniej.

Sprawa Niemiec jest właśnie przypadkiem szczególnym. Oba państwa powstały w okresie „zimnej wojny”, oba społeczeństwa formowały się w ramach narodu odpowiedzialnego za kataklizm wojenny, od początku pozostając pod wpływem diametralnie różnych czynników. Dlatego odrębność kultury NRD nie jest czymś niezwykłym. Należy jednak uznać wysiłek i trud tych badaczy zachodnioniemieckich, którzy mimo niesprzyjającego klimatu politycznego potrafili się zdobyć na obiektywne wskazanie różnic w podłożu, rozmiarze i celach zjawisk kulturalnych w NRD, gdy ją porównywać z podobnymi zjawiskami występującymi w Niemieckiej Republice Federalnej.

Leszek Weres (Poznań)

#### ZAŁOŻENIA, CELE I METODY ZACHODNIONIEMIECKIEJ POLITYKI KULTURALNEJ

Jakkolwiek rząd Niemieckiej Republiki Federalnej stara się nie ingerować w zagraniczną politykę kulturalną — również m. in. ze względu na niechlubne tradycje III Rzeszy w tej dziedzinie — to jednak faktem pozostaje, że w swej praktyce działalność kulturalna Niemiec zachodnich poza granicami kraju zmierza do osiągnięcia pewnych konkretnych celów, a to przecież należy już do polityki zagranicznej w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Właściwe cele działalności kulturalnej za granicą Niemiec zachodnich określił jednoznacznie w swej książce pt. *Die Kulturpolitik des Deutschen Reiches und der Bundesrepublik Deutschland* (1968) — Manfred Abelein, który stwierdza m. in.: „... zagraniczna polityka kulturalna tworzy swoisty rodzaj infrastruktury dla polityki zagranicznej, na której to bazie można będzie w przyszłości uzyskać poszczególne, konkretne rezultaty w polityce zagranicznej”. Innymi słowy, działalność kulturalna za granicami jest ramieniem pomocniczym dla ścisłej polityki zagranicznej w realizowaniu celów i konkretnych zadań — chociaż w wyniku działania długofalowego.

Liczni teoretycy i praktycy polityki kulturalnej w Niemczech zachodnich nazywają działalność kulturalną poza granicami kraju „trzecią sceną” polityki zagranicznej, stawiając ją na równi z właściwą polityką zagraniczną i polityką gospodarczą państwa. Kontynuując ten sposób określania, można by pokusić się o sformułowanie, że owa „trzecia scena” polityczna graniczy, a nawet niekiedy zazębia się z „czwartą sceną” polityki zagranicznej, która kryje w sobie dywersyjną działalność ideologiczną — nierzadko stykającą się z wojną psychologiczną.

W zagranicznej polityce kulturalnej NRF napotkać można racje polityczne i gospodarcze, którymi kierują się w swej działalności kulturalnej zarówno



grupy i koła półoficjalne, jak i prywatne. Praca na tych odcinkach prowadzona jest wielotorowo i wielopłaszczyznowo, przy pomocy różnorodnych środków, kanałów i metod tej działalności. Głównymi elementami w założeniach zagranicznej polityki kulturalnej NRF jest przede wszystkim dążenie do zdobycia na nowo zaufania i uzyskania moralnego poparcia dla nowej demokratycznej rzeczywistości w Niemczech zachodnich oraz do sytuacji, w której traktowano by je jako równorzędnego partnera w gronie innych krajów świata zachodniego. W sukurs tym kierunkom w polityce kulturalnej przychodzi poważny udział i rola NRF w sojuszu atlantyckim i jej duży, a przez to niezwykle atrakcyjny, potencjał gospodarczy. Słowem: u podstaw działalności kulturalnej leży zamiar znalezienia się w czołówce krajów pielęgnujących tradycje kulturotwórcze Zachodu oraz zdobycie możliwości infiltrowania związanej z nią ideologii i własnego programu politycznego.

To dążenie włączenia się w orbitę promieniowania kultury zachodniej i realizowania w jej prądzie celów polityczno-gospodarczych znajduje m. in. swój wyraz w programach periodycznych konferencji zachodnioniemiecko-amerykańskich (*Atlantik-Brücke*), w których biorą udział liczni czołowi przedstawiciele najbardziej wpływowych kół politycznych, militarnych, gospodarczych i kulturalnych Niemiec zachodnich oraz Stanów Zjednoczonych. Podczas tych sesji specjalnie wiele miejsca poświęca się sprawom ideologicznym i twórczym myślom zachodnim w konfrontacji z „wyzwaniem” świata komunistycznego. Dyskusja obejmuje zwykle zagadnienia światopoglądowe, wychowawcze, kwestie związane z polityką kulturalną na obszarach państw sojuszu atlantyckiego oraz wpływami kultury zachodniej na inne regiony świata „zagrożone” oddziaływaniem i wpływami komunistycznymi. Grupa niemiecka, biorąca udział w tych sesjach, przyjmując na siebie rolę reprezentanta kultury Zachodu, uważa, że Niemcom zachodnim przypadła w udziale do odegrania specjalna misja, zwłaszcza w zakresie promieniowania kulturalnego, na obszarach Europy wschodniej. W kontekście tym mieszczą się także zachodnioniemieckie koncepcje „europeizacji problemu niemieckiego” i „nowej polityki wschodniej” włącznie z selektywnym traktowaniem krajów obozu socjalistycznego.

Potężną transmisję polityczno-kulturalnego nacisku na wpływowość i koła zachodnie tworzy płaszczyzna kulturalnej wymiany naukowców, studentów, uczniów, instytucja „miast siostrzanych”, kursy języka niemieckiego w ramach działalności Instytutu im. Goethego oraz jego ośrodków zagranicznych, także działalność licznych towarzystw naukowo-badawczych, utrzymujących kontakty poprzez wymianę naukowców i myśli naukowej. Szczególnie dużą rolę w tych akcjach odgrywają działacze, którzy swą misję polityczną ukrywają pod płaszczykiem działalności kulturalnej, znani skądinąd ze swoich przekonań rewizjonistycznych i powiązań z kołami ziomkowskimi. Dyskontując swe międzynarodowe powiązania, infiltrują określone tendencje, zwłaszcza w najbardziej wpływowych kołach Zachodu, wychodząc



z założenia, że te ostatnie — z racji swego autorytetu — najskuteczniej oddziaływać mogą na pozostałe kręgi swoich społeczeństw. Te najbardziej ramowo i wycinkowo przedstawione tu kanały, metody i formy działalności kulturalnej wypełnionej treściami politycznymi, i opartej na zasadach oddziaływania długofalowego, przynieść mogą niejednokrotnie również sukcesy doraźne.

Oto kilka przykładów z terenu zagranicznej działalności kulturalnej Instytutu im. Goethego, powołanego skądinąd wyłącznie do szerzenia znajomości języka niemieckiego i kultury niemieckiej. Podczas pobytu reprezentacji piłkarskiej NRD w 1965 r. w Montevideo, gracze drużyny zastali w swoich pokojach hotelowych listy wysłane przez miejscową placówkę Towarzystwa im. Goethego, w których nakłaniano obywateli NRD do podjęcia starań o uzyskanie prawa azylu. Do listów dołączone były szczegółowe instrukcje dotyczące związanych z tym formalności.

Podczas audycji telewizyjnej nadanej w 1966 r. w związku z wywiadem przeprowadzonym z zachodnioniemieckim dowódcą białych najemników tzw. Kongo-Müllerem padły z ust tego ostatniego wyraźne sformułowania wykazujące, że cała działalność „Kongo-Müllera” znajdowała nie tylko moralne poparcie w środowisku skupionym wokół placówki Instytutu im. Goethego, lecz korzystała także z czynnej jego pomocy. Z powodu aktywnego popierania izraelskiej agresji na Zjednoczoną Republikę Arabską przez zagraniczne placówki Instytutu im. Goethego oraz na skutek prowadzenia przez nie działalności subwencyjnej zostały one w Damaszku i w Bagdadzie zamknięte.

Na potwierdzenie wprzęgania nie tylko polityczno-kulturalnych grup i kół do działalności kulturalnej poza granicami Niemiec zachodnich, warto jeszcze wskazać na działalność prowadzoną w tym zakresie przez koła przemysłowo-gospodarcze NRF. Koła te jako najbardziej wpływowe grupy nacisku w Niemczech zachodnich, uważają ten odcinek działalności zagranicznej za nader skuteczne narzędzie w realizowaniu własnych celów. Liczne organizacje oraz instytucje zajmujące się działalnością kulturalną poza granicami Niemiec zachodnich korzystają m. in. w rozdziale funduszków i stypendiów z pośrednictwa niezwykle wpływowej organizacji *Arbeitsring Ausland für kulturellen Aufgaben* (ARA). Organizacja ta obejmuje m. in. Federalne Stowarzyszenie Niemieckiego Przemysłu, dalej Radę Przemysłowo-Handlową oraz Federalne Stowarzyszenie Niemieckich Pracodawców. Subsydiumują one wydatnie poważnymi kwotami działalność kulturalną prowadzoną poza granicami NRF, zdając sobie doskonale sprawę, że w momencie, gdy coraz większa ilość krajów korzysta z wyników postępu gospodarczo-technicznego przemysłu zachodnioniemieckiego, znajomość języka niemieckiego bądź stypendia przyznawane przez przemysł studentom zagranicznym, są czynnikami stymulującymi eksport tego przemysłu, a jednocześnie dobrze wiedzą, że poprzez eksport i nawiązanie wymiany rośnie rola i znaczenie Niemieckiej Republiki Federalnej w świecie. Osiągnięcia te przecierają drogę dla infiltracji kultu-



ralnej, a w dalszej kolejności — politycznej. W szczególności owa polityka kulturalna stosowana jest wobec rozwijających się krajów Afryki i Azji.

Identycznymi — chociaż częściowo zmodyfikowanymi racjami — kierują się koła przemysłowo-gospodarcze NRF, poszukując kontaktów ekonomicznych z krajami Europy wschodniej, upatrując w działalności kulturalnej prowadzonej w tych krajach możliwości i płaszczyzny dla realizowania w przyszłości swoich ekonomiczno-politycznych celów.

Jeden z czołowych „ekspertów wschodnich”, Klaus Mehnert, wysunął w swym referacie pt. *Polityka kulturalna na Wschodzie*, wygłoszonym podczas dorocznej sesji wspomnianego już *Arbeitsring Ausland für kulturellen Aufgaben* w 1965 r. następującą tezę roboczą: „Należy rozwijać intensywną działalność w krajach socjalistycznych poprzez liczne organizacje kulturalne, które nie tworzą części składowej polityki urzędowej, aby przez to wzmocnić przenikanie zachodnioniemieckich wpływów” (według: „Auslands-Kurier” nr 2/1966).

Marian Jaśkowski (Poznań)